oletariusze wszystkich krajów, łączcie się! A ★

Niedziela

AKŁAD 65.535

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

r 153 (2453) 27 — 28. VI. 1959 r. Cena 50 gr

JUTRO polskiego rolnictwa

Używanie wielkich ów i szumnych sformułowań wyszło u nas upełnie z mody. Jednakże trudno uniknąć określenia — zasadnicze postanowienia dla przyłości polskiej wsi — dy mowa o wspólnej uchwale KC PZPR i NK ZSL „O węzłowych zaniach rolnictwa w latach 1959 — 1965".

Czym uzasadnić możną taką ocenę? Otóż chodzi nie tylko o to, że roblemy, które były rzedmiotem obrad II lenum KC PZPR i XI lenum NK ZSL są prawami węzłowymi la gospodarki, ale również i to, że sposób ich rozwiązywania jest dostosowany do naszych warunków i potrzeb, a rzy tym zupełnie nowy.

Rzecz w tym, by założony w postanowieniach II Zjazdu partii wzrost rodukcji rolnej o 30 rocent do roku 1965 — wzrost niezbędny zarówno dla osiągnięcia zaplanowanego podniesienia poziomu życia ludności miast i wsi, jak i dla harmonijnego rozwoju naszej gospodarki narodowej — był w pełni realny, by jego wykona-

Ciąg dalszy na str. 3

„BAŁTYK" powrócił ze Spitsbergenu

GDYNIA (PAP) 26. 6.

25 bm. w godzinach wieczornych powrócił do Gdyni z dalekiego rejsu na Spitsbergen okręt hydrograficzny Polskiej Marynarki Wojennej „Bałtyk".

Jak już informowaliśmy „Bałtyk", przewiózł do Zatoki Białych Niedźwiedzi na Spitsbergen kolejną ekipę polskich naukowców, badaczy ziem polarnych.

Przemysł okrętowy - dzieckiem Polski Ludowej

15 lat stoczni gdańskiej

★ W 1949-58 - 553.110 DWT - w 1959-65 — 1.451.500 DWT

★ Coraz krótszy cykl produkcji

★ 300 dyplomowanych inżynierów

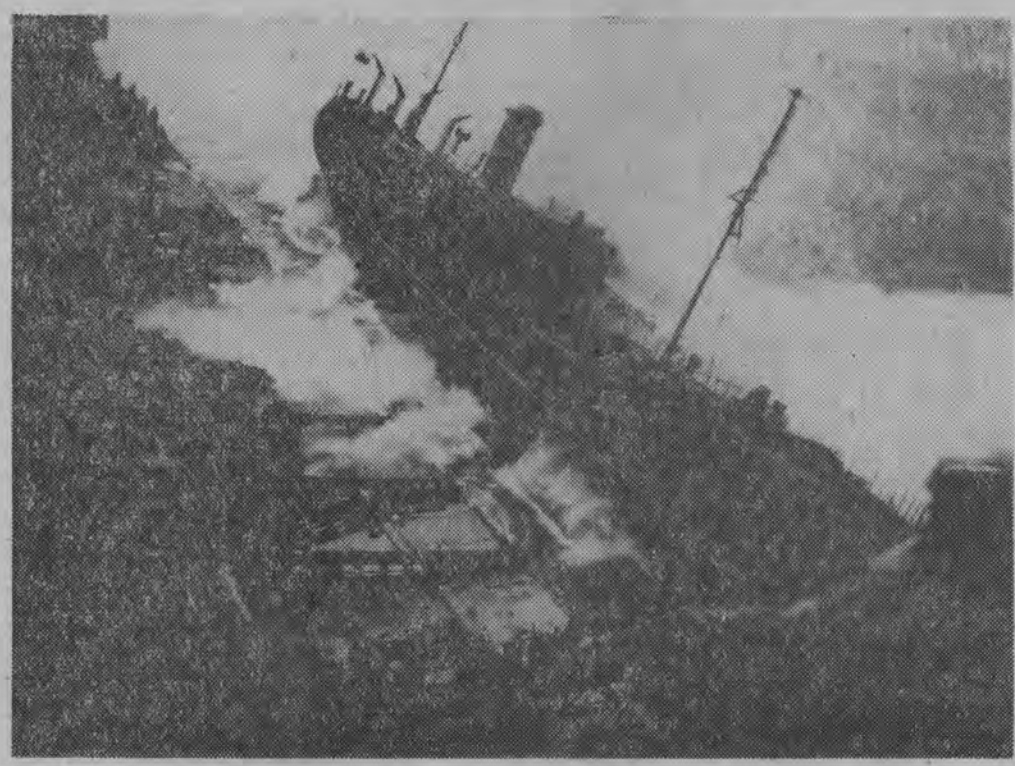

Boczne wodowanie trawlera typu B-14 w Stoczni Gdańskiej.

Stocznia Gdańska — to dziś jeden z najpiękniejszych i najpotężniejszych zakładów przemysłu maszynowego w Polsce. Piętnaście lat temu straszyła wypalonymi halami, zdewastowanymi pochylniami i nabrzeżami. W kanałach i basenach leżały dziesiątki zatopionych statków, okrętów podwodnych i zwalonych dźwigów. W gruzach i fantastycznej plątaninie żelastwa myszkowali radzieccy saperzy, zostawiając po sobie napisy: „Min niet". Wskutek działań wojennych uległo zniszczeniu ponad 30 proc budynków i ponad 70 proc. urządzeń produkcyjnych.

Z terenu Stoczni wywieziono 18 tys. ton gruzu, 5 tys. ton złomu. W okresie odbudowy, zakończonym dopiero w 1948 r., wzniesiono budynki o kubaturze 300 tys. m³. W niespełna 2 miesiące po wkroczeniu pierwszych stoczniowców na tereny zakładów po raz pierwszy uderzyła 800-tonowa prasa. W 1947 r. położono stępki pod pierwsze trawlery rybołówstwa dalekomorskiego, zaś 30 kwietnia 1948 roku — pod pierwszy pełnomorski statek handlowy S/S „Soldek".

Była to jednak wciąż raczej zabawa w produkcję statków... Jeszcze w 1951 r. cała produkcja Stoczni Gdańskiej sięgała zaledwie 4390 DWT. W następnym roku wyniosła już 37.930 DWT, zaś w 1957 r. przekroczono granicę 100 tys. DWT W latach 1949—1958 Stocznia Gdańska wyprodukowała statki o łącznej nośności 553.110 DWT.

Produkcja Stoczni Gdańskiej, sięgająca w ub.r. 54 proc. całej polskiej produkcji okrętowej, w poważnym stopniu przyczyniła się do zajęcia przez Polskę 11 miejsca w tabeli światowego budownictwa okrętowego. W latach 1959—1965, w których to Stocznia Gdańska ma wypro-

Ciąg dalszy na str. 3

DZIŚ W NUMERZE

■ Tydzień na świecie — str. 4

■ Ludzie 15-lecia — str. 5

■ Głosy o Festiwalu Teatrów Północy — str. 6

■ Nie tylko dla pań — str. 6

■ Z dziennika okrętowego — „Chatki Puchatków" — str. 8

PAMIĘĆ o BOHATERACH

WITOLD SOPOĆKO
I sekretarz KP PZPR w Hajnówce

Już wkrótce obchodzić będziemy 15-lecie wolnej Polski Ludowej. Tę znamienną rocznicę będziemy święcić w powiecie hajnowskim jeszcze bardziej uroczyście niż w latach poprzednich.

Władza ludowa wyrosła na gruncie przygotowanym przez bohaterską walkę prowadzoną pod kierownictwem KPP, a w czasie okupacji — przez szeroki antyfaszystowski front ruchu oporu.

Idąc tropem tych walk, pragnę przypomnieć Czytelnikom, a zwłaszcza młodzieży, historię ruchu oporu na ziemi hajnowskiej, przepojoną żarliwą wiarą w socjalizm.

*

Parę dni po zdradzieckiej napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki, padły ich ofiarą tereny Hajnówki. Ludzie żyli w trwodze i niepokoju. Umilkły śpiewy młodzieży tak bardzo u nas popularne, a wylęknione oczy ludzkie obserwowały ukradkiem wrzaskliwe ruchy wojsk hitlerowskich.

Ale, obok strachu i przerażenia, rodziła się jednocześnie myśl organizacji walki zbrojnej z okupantem na tyłach frontu. Wiarę w zwycięstwo słusznej sprawy i klęskę napastnika wpajali komuniści i wszyscy gorliwi patrioci narodu i ojczyzny. Rozpoczęła się żmudna, odpowiedzialna praca w organizowaniu antyfaszystowskiego ruchu oporu.

I oto już pod koniec lipca 1941 roku powstaje komitet ruchu oporu w rejonie Hajnówki, na czele z „Rawnym". Wzywał on do powoływania komitetów antyfaszystowskich we wszystkich wsiach.

Jako jeden z pierwszych powstał komitet w Dubinach, którego organizatorami byli wybitni działacze KPZB — **Jan Weremiuk i Maria Golonko.** Wkrótce powstają podobne komitety w Nowosadach, Starym Berezowie, Mochnatem, Białowieży, Zbuczu, Kleszczelach, Michnówce, Szostakowie, Daszach, Pogrebach, Siemianówce, Narwi, Narewce, Górnem i Orzeszkowie. Pierwsi do walki z okupantem stanęli byli działacze komunistyczni okresu Polski sanacyjnej.

Komitety antyfaszystowskie gromadziły broń i amunicję w lasach, prowadziły głęboko zakonspirowaną pracę polityczną pod ideowym kierownictwem hajnowskiego rejonowego komitetu WKP(b). Jednocześnie rozpoczęli działalność pozostali na tyłach frontu oficerowie radzieccy, a wśród nich znani w późniejszym okresie partyzanci— **Bazyli Koncendajło i Igor Babajłow.** Organizowali oni partyzantkę w Zbuczu i Górnem.

W lasach Puszczy Białowieskiej pokazały się pierwsze, luźnie działające, grupy partyzanckie już w 1941 roku. W szybkim czasie z luźnych grup partyzanckich zaczęły powstawać większe grupy. Mogły się one szybko rozwijać i skutecznie działać dzięki dużej pomocy ze strony miejscowej ludności, która zaopatrywała je w żywność, odzież, a łącznicy z poszczególnych wsi dostarczali dość szczegółowych informacji o siłach jednostek hitlerowskich.

Nie złamały bojowego ducha Polaków i Białorusinów ziemi hajnowskiej masowe morderstwa dokonywane przez hitlerowców, niekiedy

Ciąg dalszy na str. 4

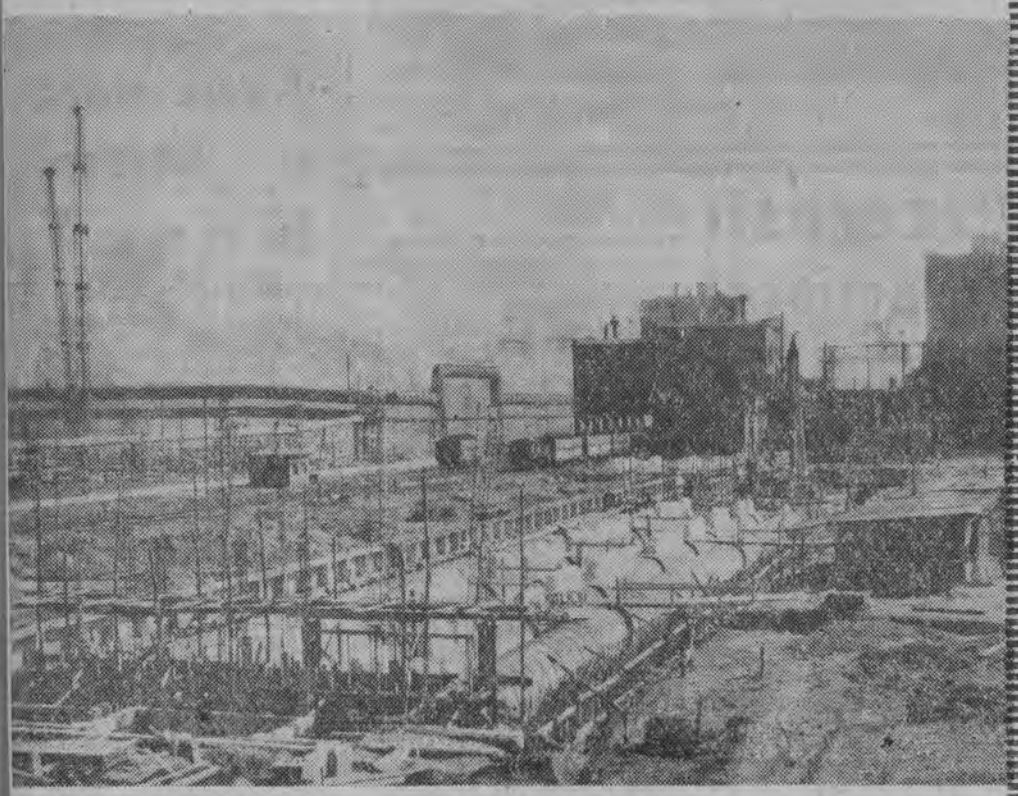

NA ZDJĘCIU: ogólny widok budowy 7-ej i 8-ej baterii koksowniczej w Nowej Hucie. CAF

Spółdzielcom pod rozwagę

RZECZ nie W SZTANDARZE

— Prawdę mówiąc, otrzymujemy sztandar przechodni bez tej wielkiej satysfakcji, jaką mielibyśmy wówczas, gdyby między spółdzielniami toczyło się prawdziwe, zacięte współzawodnictwo o przodujące miejsce. Sztandar ten dostajemy już trzeci rok z rzędu. Gdyby takie wyróżnienie przyszło się zdobywać z trudem, w walce z równorzędnymi partnerami, cieszyłoby ono nas o wiele bardziej...

Jest coś znamiennego w powyższych słowach Aleksandra Wiśniewskiego ze spółdzielni produkcyjnej w Dorożkach, w słowach wypowiedzianych w związku z przyznaniem tej spółdzielni sztandaru przechodniego za najlepsze zeszłoroczne osiągnięcia gospodarcze wśród spółdzielni z 3 powiatów: białostockiego, sokólskiego i wysoko-mazowieckiego.

Znamiennym jest mianowicie to, że Wiśniewski, ten bądź co bądź doświadczony spółdzielca, ujął w lapidarnych słowach zasadniczą myśl, problem, który narastał i obecnie stał się dla naszych spółdzielni dominującym i niezbędnym do rozstrzygnięcia.

„Dziecko rośnie — ubranie ciasne

Problemem tym jest zbyt powolny rozwój naszych zespołowych gospodarstw w stosunku do istniejących realnych możliwości. Wiśniewski nazwał to zjawisko zwykłą opieszałością samych spółdzielców. Chyba w tym dosadnym określeniu jest sporo racji.

Bo sprawa wygląda tak. Nikt już dziś nie może mieć pretensji o to, że spółdzielnie traktuje się u nas po macoszemu, że się im nie pomaga w razie potrzeby, że nie popiera ich słusznej inicjatywy. Przeciwnie — wszystkie władze z każdego „szczebla" są ustosunkowane do zespołowych gospodarstw jak najprzychylniej. (Nie liczę wypadków [illegible] ych, wynikających najczęściej z nieporozumienia).

Ciąg dalszy na str. 4

25 czerwca 1959 r. w pierwszym dniu pobytu w Warszawie delegacja partyjno-rządowa Bułgarskiej Republiki Ludowej złożyła wizytę I sekretarzowi KC PZPR Władysławowi Gomułce, przewodniczącemu Rady Państwa Aleksandrowi Zawadzkiemu i prezesowi Rady Ministrów Józefowi Cyrankiewiczowi.

CAF — fot. Czarnogórski

KOMUNIKAT o rozmowach między delegacjami PRL i LRB

W dniu wczorajszym odbyły się w gmachu Urzędu Rady Ministrów rozmowy między delegacją Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz delegacją Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej i rządu Ludowej Republiki Bułgarii.

Ze strony polskiej w rozmowach brali udział: pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i członek Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — **Władysław Gomułka**; członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i prezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — **Józef Cyrankiewicz**, członek Biura Politycznego i sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — **Jerzy Morawski**; członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i minister Spraw Zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej **Adam Rapacki**; prezes Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i wiceprezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — **Stefan Ignar**; członek Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i wiceprezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — **Zenon Nowak**; członek Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i wiceminister Spraw Zagranicznych — **Marian Naszkowski**; wiceminister Handlu Zagranicznego — **Tadeusz Kropczyński**; dyrektor generalny w Ministerstwie Spraw Zagranicznych — ambasador **Maria Wierna**; zastępca członka Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i sekretarz Komisji Zagranicznej KC PZPR — **Józef Czesak**; dyrektor departamentu w MSZ, minister pełnomocny — **Stefan Wilek**; a także przybył wraz z delegacją ambasador PRL w Bułgarii — **Aleksander Juszkiewicz.**

Ze strony bułgarskiej uczestniczyli: pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej i członek Prezydium Zgromadzenia Ludowego Ludowej Republiki Bułgarii **Todor Żiwkow** — przewodniczący delegacji; członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej i przewodniczący Rady Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii — **Anton Jugow**; członek Biura Politycznego i sekretarz Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej — **Bojan Bałgaranow**; członek Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej i minister Spraw Zagranicznych Ludowej Republiki Bułgarii — **Karlo Łukanow**; członek Prezydium Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego i minister Sprawiedliwości Ludowej Republiki Bułgarii — **Radi Najdenow**; zastępca członka Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej i minister Rolnictwa i Leśnictwa Ludowej Republiki Bułgarii — **Iwan Primow**; ambasador Ludowej Republiki Bułgarii w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — **Christo Boew** oraz wiceminister Handlu Ludowej Republiki Bułgarii **Dobri Aleksiew**; członek kolegium Ministerstwa Spraw Zagranicznych LRB — **Jordan Stefanow**; członek kolegium Ministerstwa Spraw Zagranicznych LRB — **Eduard Safir**; pracownik KC BPK **Milko Balew.**

Obie delegacje dokonały wymiany poglądów w sprawie dalszej przyjaznej, wszechstronnej współpracy między obu bratnimi krajami.

Rozmowy przebiegały w atmosferze serdeczności i pełnego, wzajemnego zrozumienia.

Nowe dane o walce i śmierci członków „Młodej Gwardii"

MOSKWA (PAP) 26. 6.

„Komsomolskaja Prawda" opublikowała w czwartek nowe dane o walce i męczeńskiej śmierci członków „Młodej Gwardii" — podziemnej organizacji komsomolskiej działającej w latach ostatniej wojny w Krasnodonie na Ukrainie.

Ustalono, że w tragedii, jaka rozegrała się w Krasnodonie, niemałą rolę odegrał zdrajca Wasil Podtynnyj. Były porucznik Armii Czerwonej już w pierwszej walce poddał się hitlerowcom i dobrowolnie przeszedł do nich służbę. Będąc Komendantem posterunku policji w osiedlu „Pierwomajka", a potem zastępcą naczelnika policji w Krasnodonie, Podtynnyj kierował obławą na członków „Młodej Gwardii", a następnie osobiście ich przesłuchiwał i torturował oraz brał udział w ich egzekucji.

Kiedy wojska Armii Radzieckiej wkroczyły do Krasnodonu, Podtynnemu udało się uciec. 16 lat ukrywał się, pod obcymi nazwiskami, zmieniał pracę i miejsce zamieszkania. Ostatnio Podtynnyj pracował w jednym z sowchozów obwodu stalinowskiego, gdy został rozpoznany i aresztowany.

Śledztwo w sprawie Podtynnego ciągnęło się około 3 miesięcy. W czasie śledztwa wyszły na jaw nowe fakty działalności „Młodej Gwardii", ustalono okoliczności śmierci młodych patriotów,

Groźna burza na Górnym Śląsku

KATOWICE (PAP) 26. 6.

W nocy z 25 na 26 bm. przez ponad dwie godziny szalała nad Górnym Śląskiem burza. Silnym opadom deszczu towarzyszyły duże wyładowania atmosferyczne. Ulice wielu miast Śląska zalała woda, utrzymując się na nich przez kilka godzin. W kilku punktach została zerwana sieć elektryczna i telekomunikacyjna.

Amnestia w Iraku

BAGDAD (PAP) 26. 6.

W oświadczeniu złożonym wczoraj przez radio bagdadzkie premier Iraku Kassem zakomunikował, iż rząd ogłasza amnestię dla tych wszystkich, którzy brali udział w wystąpieniach zagrażających bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu w kraju, pod warunkiem, iż osoby te powrócą do domów przed pierwszym lipca br. Wymienione osoby będą miały zagwarantowane bezpieczeństwo osobiste.

Amnestia obejmuje Kurdów, którzy po ostatnich wystąpieniach przeciwko rządowi Kassema zbiegli do Syrii, Turcji i Iranu oraz osoby, które uczestniczyły w rewolcie mosulskiej.

Stonka atakuje ziemniaki

Na polach naszego województwa wykryto już kilka ognisk stonki ziemniaczanej. Między innymi stonkę wykryto w Budach Mikołajskich, pow łomżyński, w Borkowie, pow. kolneński i Narwi, pow. hajnowski.

Lustracja pól ziemniaczanych trwa nadal. Chodzi jednak o to, ażeby rolnicy przeglądali swoje pola systematycznie, wtedy bowiem walka z tym groźnym szkodnikiem stanie się realna.

(wier)

POGODA

SOBOTA: Pogodnie. W godzinach popołudniowych lokalne burze. Temperatura maksymalna 26 stopni. Wiatry słabe północno-wschodnie.

NIEDZIELA. Pogoda bez większych zmian.

29 i 30 bm. Plenum CRZZ

WARSZAWA (PAP) 26. 6.

29 i 30 bm. obradować będzie w Warszawie VI Plenum CRZZ. Porządek dzienny przewiduje następujące punkty:

1) Związki zawodowe w okresie 15-lecia Polski Ludowej.

2) Zadania związków zawodowych w realizacji założeń nowej polityki mieszkaniowej.

3) Sprawozdanie z wykonania budżetu CRZZ za rok 1958.

Delegacja Sejmu PRL w NRD

BERLIN (PAP) 26. 6.

Na pierwszych stronach dziennika „Neues Deutschland" oraz dziennika związków zawodowych „Tribuene" znalazło się w piątek duże zdjęcie z przybycia do Berlina specjalnego samolotu polskiego i z powitania delegacji Sejmu PRL przez przedstawicieli Prezydium Izby Ludowej NRD, sekretariatu KC SED i rządu.

Również wszystkie inne dzienniki Niemieckiej Republiki Demokratycznej poświęcają wiele uwagi wizycie 10-osobowej delegacji parlamentarzystów polskich z posłem Witoldem Jarosińskim, sekretarzem KC PZPR na czele.

W sprawozdaniach brzmi nuta serdecznej przyjaźni i solidarności łączącej oba kraje.

W piątek delegacja polska opuściła w godzinach porannych Berlin, udając się w kilkudniową podróż po Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Zgromadzenie Ogólne PAN rozpoczęło obrady

WARSZAWA (PAP) 26. 6.

W sali lustrzanej Pałacu Staszica w Warszawie prezes PAN prof. dr **Tadeusz Kotarbiński** otworzył 26 bm. obrady Zgromadzenia Ogólnego Polskiej Akademii Nauk, poświęcone osiągnięciom naszej nauki w 15-leciu Polski Ludowej. W obradach uczestniczą wybitni polscy uczeni — członkowie akademii reprezentujący wszystkie dyscypliny naukowe, wyższe uczelnie i ośrodki naukowo-badawcze z całego kraju. Za stołem prezydialnym zasiedli wiceprezesi PAN — prof. dr **K. Kuratowski**, prof. dr **J. Groszkowski** i prof. dr **W. Szafer** oraz sekretarz naukowy PAN, prof. dr **H. Jabłoński.**

Na obrady przybyli: minister Szkolnictwa Wyższego **H. Golański**, minister Zdrowia prof. dr **D. Barański** pełnomocnik rządu do spraw energii jądrowej **W. Billig**, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego dr **T. Wojeński** oraz przewodniczący sejmowej komisji Oświaty i Nauki poseł **K. Maj.**

Minutą ciszy zebrani uczcili pamięć uczonych polskich — członków akademii prof. dr **K. Moszyńskiego**, prof. dr **J. Zweibauma** oraz prof. dr **T. Wolskiego**, którzy zmarli w okresie od ostatniego zgromadzenia ogólnego PAN.

Na mównice wchodzi prof. dr **T. Kotarbiński**, który wygłasza referat omawiający dorobek polskiej myśli naukowej w minionym 15-leciu.

Uroczystości z okazji 5-lecia Technikum Rolniczego w Różanymstoku

W ubiegły czwartek odbyła się w Różanymstoku, w powiecie dąbrowskim, niezwykła uroczystość z okazji 5-lecia tamtejszego Technikum Rolniczego. Była to uroczystość tym doniosłejsza, że właśnie zbiegła się ona z wręczeniem uczniom **standaru szkolnego**, ufundowanego przez społeczny komitet fundacji oraz z wręczeniem **świadectw dojrzałości** 58 absolwentom Technikum.

Są to pierwsi — jak ktoś słusznie powiedział — oficerowie rolnictwa, z których wielu już jesienią stanie do pracy w zaszczytnym, odpowiedzialnym zawodzie technika-rolnika (niektórzy kontynuować będą studia rolnicze na wyższych uczelniach).

W uroczystościach różanostockich wzięli udział licznie przybyli przedstawiciele ośrodków kształcenia kadr rolniczych, władz wojewódzkich i powiatowych oraz grono nauczycielskie, rodzice absolwentów i młodzież szkolna. W uroczystościach uczestniczyli: dyrektor Departamentu Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa — **Maria Parasiak**; sekretarz KW PZPR, poseł na Sejm PRL — **Antoni Laskowski**; sekretarz Zarządu Okręgu Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego, członek WK ZSL — **Helena Piereśko**; kierownik Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prez. WRN — **Michał Kornelnik**; kurator Okręgu Szkolnego **Czesław Łojko.**

Po przemówieniach okolicznościowych gości — zabrał głos dyrektor Technikum, Edward Gajda, który zobrazował niemałe osiągnięcia Technikum oraz zadania na najbliższą przyszłość, życząc jednocześnie pierwszym absolwentom opuszczającym szkołę jak najlepszych sukcesów w pracy i w dalszej nauce.

Uroczystości różanostockie urozmaiciły występy artystyczne młodzieży Technikum oraz bal maturzystów.

Do spraw Technikum powrócimy w oddzielnej publikacji. (c)

Nowe starcia w stanie Kerala

DELHI (PAP) 26. 6.

Dnia 25 bm. na przedmieściach stolicy stanu Kerala — Trivandrum elementy opozycyjne usiłowały ponownie wznieć rozruchy. 23 osoby zostały ranne. Na miejsce zajść władze wysłały oddziały policji, którym udało się przywrócić spokój.

Rozruchy wybuchły w kilka minut po wyjeździe premiera Nehru z Trivandrum, który przebywał tam w ciągu ostatnich trzech dni.

Eksplozja „Atlasa"

NOWY JORK (PAP) 26. 6.

Podczas prób zapłonowych, eksplodował we czwartek prototyp amerykańskiego pocisku międzykontynentalnego „Atlas". Doświadczenie przeprowadzano na poligonie firmy „Convair - Astronautics" w Sycomore Canyon w odległości 30 km od San Diego. Ofiar w ludziach nie było.

Obrazki z Hiszpanii

Na odpuście św. Antoniego w Madrycie.

Fot. — CAF

Morderca z Przerośli skazany na karę śmierci

25 czerwca Sąd Wojewódzki w Białymstoku, na sesji wyjazdowej w Suwałkach, rozpatrywał sprawę Władysława Grzymkowskiego, zamieszkałego w Przerośli, pow. Suwałki, oskarżonego o zabójstwo Stefanii Omiljan, ze wsi Krzywólka, także pow. Suwałki.

Grzymkowski miał ze Stefanią Omiljan dwoje nieślubnych dzieci. Od dłuższego czasu usiłował się jej pozbyć, bo chciała, aby płacił zgodnie z wyrokiem sądu alimenty i aby wyjechał z nią z Suwalszczyzny. Właśnie pod pretekstem ułożenia planu wyjazdu, Grzymkowski spotykał się ze Stefanią na skrzyżowaniu dróg, włodących ze wsi Krzywki i Przerośli. Podczas każdego takiego spotkania chciał zrealizować swoje nikczemne plany, ale nie nadarzała się ku temu sposobność. Stefania Omiljan na te spotkania przychodziła, bo wierzyła Grzymkowskiemu. Dzieci przecież nie przeszkadzały w realizacji planu wyjazdu. Jedno z nich wychowywała matka Stefanii Omiljan, a drugie jej ciotka.

Ostatnie spotkanie Grzymkowski wyznaczył w dniu Nowego Roku o godzinie 18, tak jak zwykle — na skrzyżowaniu dróg. Później zaprowadził ją na swoje pole i zadał jej kilka ciosów nożem, a następnie zaczął wpychać swojej ofierze w usta i nos piasek i w ten sposób udusił. Zakopał następnie zwłoki i dla zatarcia śladów ułożył na tym miejscu sterte kolczastego drutu. Torebkę ofiary spalił w swoim domu, a zgubiony przez nią, podczas szamotania się kalosz wyrzucił do pobliskiego, pozostałego po wojnie, schronu.

Dopiero po dwóch dniach odnaleziono zwłoki Stefanii Omiljan. W. Grzymkowski w początkowej fazie śledztwa przyznał się do morderstwa, później jednak zmienił zeznania i uparcie twierdził (podczas rozprawy także), że zabójstwa dokonał jakiś jego kolega, którego miejsca zamieszkania ani imienia nie zna, bo spotkał się z nim poznoć na jakimś kursie. Zrobił to za jego namową i za jego wiedzą.

Sąd nie dał wiary tym wyjaśnieniom, uznał Grzymkowskiego winnym zabójstwa i skazał na karę śmierci, z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. (Hr)

JUTRO polskiego rolnictwa

(Ciąg dalszy ze str 1)

nie było całkowicie dostosowane do naszych warunków i możliwości.

A więc trzeba radykalnie przełamać techniczne zacofanie naszego rolnictwa szczególnie w dziedzinie mechanizacji. O zacofaniu tym dobitnie świadczy fakt, że podczas gdy u nas na jeden traktor fizyczny przypada 308,5 ha gruntów ornych — to w Czechosłowacji — 137, a w NRD — 147. Toteż zdewaluowane nieco w ubiegłych latach powiedzenie: z konia przesiadamy się na traktor — staje się pilną koniecznością. Znaczy to, że przystępując do zakrojonej na szeroką skalę mechanizacji naszego rolnictwa, zwiększamy wydajność pracy rąk ludzkich, będziemy osiągać wyższe rezultaty mniejszym wysiłkiem. I nie tylko to. Zmieniamy krajobraz naszej wsi. Trzeba zbudować tysiące nowych budynków gospodarczych i mieszkalnych, zmienić zanjedbane nieużytki w wydajne łąki i pastwiska. Melioracje w szerokim zasięgu, produkcja i import pasz treściwych, ograniczenie ilości koni i zastąpienie ich siłą mechaniczną, to sprawy ważne i pilne. Dowodzą tego również wskaźniki. Podczas gdy wartość produkcji roślinnej na 100 ha użytków rolnych wzrosła, w porównaniu ze stanem przedwojennym o 34,4 procent, to wartość produkcji zwierzęcej na 100 ha podniosła się o 77,7 procent. Wynika z tego, że zapewnienie bazy paszowej staje się zagadnieniem niemiernie ważnym.

„Zakrojone na szeroką skalę zamierzenia muszą kosztować. Kosztować będą zarówno państwo jak i chłopów. Na inwestycje w rolnictwie w ciągu najbliższego 7-lecia przeznaczyć trzeba dodatkowo ponad 24 miliardy zł więcej, niż to było poprzednio zamierzone — wobec tego państwo rezygnuje z wpływów, które otrzymywało poprzez świadczenia wsi w naturze. Różnica między ceną płaconą w obowiązkowych dostawach a ceną płaconą w skupie wolnorynkowym zużyta zostanie wyłącznie na potrzeby rolnictwa. Kwoty te, które w ciągu 7 lat wyniosą 25 miliardów zł pozostaną jako fundusz rozwoju rolnictwa głównie do dyspozycji kółek rolniczych — 22 miliardy zł. Około 3 miliardy zł z tego funduszu przeznacza się na rozbudowę przemysłu produkującego na potrzeby rolnictwa".

Tak więc kółka rolnicze powinny stać się zasadniczą siłą społeczno-gospodarczą w rozwoju produkcji rolnej. „...Potrzebna jest na wsi masowa, powszechna, społeczno - gospodarcza organizacja chłopska — głosi Uchwała KC PZPR i NK ZSL — której głównym celem działalności będzie organizowanie chłopów w pracy nad zwiększeniem i doskonaleniem produkcji w drodze kojarzenia indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą i współpracą w oparciu o gromadzone środki i pomoc państwa".

Trudno oddzielić zadania gospodarcze, jakie stają obecnie przed kółkami rolniczymi, od ich roli społeczno-organizacyjnej. Kółka bowiem stanowią właśnie tę formę, która w sposób najbardziej przystępny — przekonać może chłopów, że modernizacja rolnictwa wymaga łączenia wysiłków, że warto działać wspólnie. W ten sposób, na podstawie własnego doświadczenia, chłopi przekonają się, że socjalizm jest przyszłością również wsi polskiej.

Prawidłowy i szybki rozwój kółek rolniczych, zwiększanie ich wpływu na wieś zależy w poważnym stopniu od tego, jak organizacje partyjne i ZSL-owskie potrafią spopularyzować uchwałę KC PZPR i NK ZSL. Chodzi tu nie tyle o przenoszenie założeń ogólnych, ile o przystosowanie jej postanowień do konkretnych warunków danej wsi — a więc o gospodarcze i społeczne rozeznanie, na co i kiedy przeznaczyć sumy pochodzące z funduszu rozwoju rolnictwa, by w jak najszybszym okresie przynieść mogły możliwie największe efekty. Niezmiernie ważne jest, by sumy FRR zwiększyć o te środki, które poszczególne gospodarstwa mogą przeznaczyć na inwestycje. Połączone i wspólnie zużyte fundusze dać mogą szybsze i większe korzyści zarówno każdemu gospodarstwu oddzielnie, jak i całej wsi.

Już w najbliższym okresie przed niejedną wsią stanie problem: kupić wspólnie maszynę, czy wprowadzić niezbędne melioracje, zużyć fundusze na mniejsze inwestycje już w przyszłym roku, czy też poczekać aż wzrosną i będzie można na przykład zakupić traktor z kompletem maszyn. By decyzje były najtrafniejsze niezbędny jest udział w pracach kółka rolniczego jak największej liczby rolników. Od masowego udziału chłopów w działalności samorządu rolnego zależy więc właściwa gospodarka środkami własnymi wsi i pochodzącymi od państwa, skuteczne działanie przeciw marnotrawstwu i zwalczanie wszelkich przejawów nieuczciwości.

Szczególna rola przypada tu najbardziej świadomym chłopom, umiejącym myśleć nie tylko kategoriami dnia dzisiejszego, ale i jutra.

Toteż hasło — każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego — jest jednym z warunków pomyślnej realizacji szeroko zakrojonego planu rozwoju naszego rolnictwa.

Wspólna Uchwała KC PZPR i NK ZSL w sprawie węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959 — 1965 jest głęboko zakotwiczona o interesy i potrzeby polskiej wsi. Wykonanie jej wymaga poważnego wkładu pracy zarówno członków partii, ZSL-owców, jak i chłopów bezpartyjnych.

Ogólny widok basenu wyposażeniowego Stoczni Gdańskiej. Trawler — przetwórnia, 4 trampy i 5.000 TDW, 2 drobnicowce, 3 dziesięciotysięczniki, 3 bazy rybackie o 9.600 TDW — razem 13 statków otrzymuje tu wyposażenie.

CAF — fot. Uklejewski

15 LAT stoczni gdańskiej

Ciąg dalszy ze str. 1

dukować statków o łącznej nośności 1.451.500 DWT, udział jej w ogólnokrajowej produkcji okrętowej wzrośnie do ponad 66 proc. Podjęcie produkcji silników okrętowych o mocy 4,5 tys. KM podniesie jeszcze bardziej rangę Stoczni i postawi ją w rzędzie nielicznych kolosów budowy okrętów w Europie.

Stocznia Gdańska jest nie tylko największym w Polsce producentem statków, ale również i największym ich eksporterem. W latach 1945—1958 poszło na eksport 370.320 DWT — głównie do Związku Radzieckiego, Chin, Brazylii i ZRA. W latach 1955—1965 Stocznia Gdańska ma wyprodukować na eksport 1.148.700 DWT. Najważniejszym odbiorcą pozostanie nadal ZSRR, następnie idą Chiny, Brazylia, Indonezja, Francja i Czechosłowacja.

Coraz szybciej budują statki gdańscy stoczniowcy. Podczas gdy budowa kadłuba pierwszego „dziesięciotysięcznika" pochłonęła 9,5 miesięcy, a jego wyposażenie — 12 miesięcy, to przy budowie statku tego typu w ub. r. całkowity cykl produkcyjny wyniósł około 10 miesięcy. Budowa kadłuba 15-tego „dziesięciotysięcznika" trwała zaledwie 4 miesiące.

Na pochyliniach Stoczni Gdańskiej znajduje się wiele różnych typów statków, zaczynając od motorowców drobnicowych 660 DWT, trampów o nośności 5.000 DWT, transportowców drewna (5.900 DWT), motorowych drobnicowców po 8.200 DWT, baz śledziowych (9.300 DWT), a kończąc na tych naszych „dziesięciotysięcznikach", których nośność, gwoli ścisłości, sięga dziś blisko 11.000 DWT. Do tego dodajmy trawlery dalekomorskie, statki-przetwórnie.

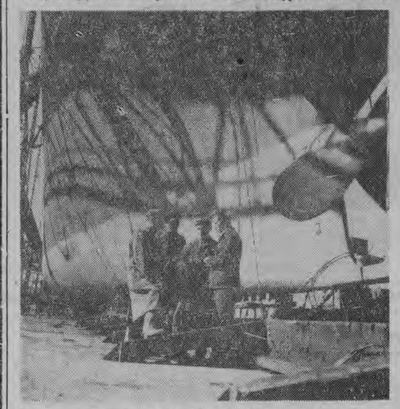

Kazimierz Herkt, kierownik pochylni A, ma już na swym koncie 101 wodowań. Zaprawdę piękny to jubileusz.

NA ZDJĘCIU: K. Herkt (pierwszy od prawej) w rozmowie z uszczelniaczem W. Pliszczyńskim, mistrzem montażu A. Szattschneiderem i inż. Z. Kucharskim.

Stocznia Gdańska przy pomocy Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych w Gdańsku oraz własnego biura konstrukcyjnego, może podjąć się opracowania każdego projektu i wykonania każdego nowego rodzaju statku do 40.000 DWT.

W 1947 r. pracowało tu zaledwie 1.634 robotników, zatrudnionych bezpośrednio w produkcji. Dziś Stocznia zatrudnia ich około 8 tysięcy. Do tego dodać trzeba ponad 300 dyplomowanych inżynierów różnych specjalności.

Jednym słowem jest dziś w Polsce komu, gdzie i czym budować okręty. I niechaj to nie będzie przez nikogo przyjęte za „drętwą mowę", jeśli w tym miejscu przypomnimy, iż przed wojną takiego przemysłu w ogóle w Polsce nie było. Przemysł okrętowy — to prawdziwe dziecko Polski Ludowej.

(WiT-AR)

„Rodzice łączcie się!"

Znakomita większość dzieci wyjedzie na kolonie letnie szkół i zakładów pracy. Kolonie trwają jednak tylko miesiąc, a nie wszyscy rodzice na pozostały okres mogą umieścić dzieci u rodziny na wsi lub wynająć im kosztowne letnisko. Dlatego też znaczna ilość dzieci któryś z miesięcy wakacyjnych spędzi w mieście w towarzystwie rówieśników. Często będą to dzieci, których rodzice pracują i nie bardzo mogą zapewnić im dostatecznie uważną opiekę. A lenistwo wakacyjne sprzyja pomysłom, które sprawić mogą wiele kłopotu.

Nie należy mylić przy tym kłopotów. Gdy chłopak wiąże sobie buty zielonymi sznurowadłami i ogłasza wszystkim w największej tajemnicy, że jest „trampem podwórka", wszystko jest w porządku. „Tramp" to taki sympatyczny i młodzieńczo zwariowany pomysł redakcji „Świata Młodych", która stara się (z powodzeniem zresztą) rozbrykane lenistwo skierować na właściwe tory. W ubiegłym roku np. jakaś starowinka codziennie przed domem zastawała wiadro naciągnięte ze studni wody, a w leśnej któś noca wykopał wszystkie jej ziemniaki i dokładnie oczyszczone rozostawił w sieni. Nie sadzę, by wszystkie okoliczne urwisy do tego stopnia złagodniały, by poświęcać noc na taką pracę. Ale fakaż to przeryczna zabawa, gdy wszyscy dorośli zelektryzowani są cudami, za które zresztą staruszka rozsaca i głośno dziękowała któremuś ze świetych.

Nie agituje jednak wszystkich za „trampami", bo gdy się np. zdarzy, że zadanie, jakie wymyśli sam „Wielki Tramp" z redakcji „Świata Młodych", nie przemówi dostatecznie mocno do dzieciarni, to mogą wymyślić sobie takie zadanie, że włosy nam staną na głowie z przerażenia. Wprawdzie pomysł uważam za bardzo udany, świadczący o dobrej znajomości psychiki dziecka, obawiam się jednak, że albo dorośli wtrącą się nieumiejętnie i wszystko zepsują, albo nie wtrące się wcale i wtedy niepostrzeżenie tajemne bractwo może zacząć wykorzystywać tę ciekawą formę do mniej ciekawych poczynań.

Pamiętać więc trzeba, że są wakacje i rola rodziców w tym cudownym okresie cokolwiek się zmienia. Nie wystarczy jedynie udzielanie zakazów i przestróg, zwłaszcza gdy nie bardzo możemy przestrzegania tych zakazów dopilnować. Konieczne jest natomiast zapewnienie dzieciom lekkiej dyskretnej opieki ze strony dorosłych, która, nie kronując zasłużonej swobody, jednocześnie w porę zapobiegłaby wkroczeniu dzieci na niewłaściwą drogę. Tego jednak nawet najczulsza mama sama nie dokona. Dlatego właśnie w okresie wakacji trzeba rzucić hasło „Rodzice, łączcie się!". I to dla wielu powodów: od tych najbardziej oczywistych, by zapobiec szaleńczej eskapadzie na pobliską rzekę czy jezioro, aż do tych bardziej skomplikowanych nocowań, które mają na celu pokierowanie zabawą dzieci, zorganizowanie im tej zabawy.

Sprawa nie jest prosta. Rodzice nie są najmilej widzianymi osobami w trakcie zabawy w astronautów. Ale trudno, od tego jesteśmy dorośli, byśmy mieli kłopoty z dziećmi.

B. Sid.

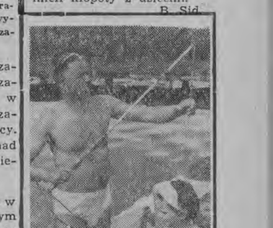

Wczasy nad wodą

RZECZ nie W SZTANDARZE

Ciąg dalszy ze str. 1

Zdawałoby się, że spółdzielcom nie pozostaje w takich warunkach nic innego, jak coraz szerzej rozwijać inicjatywę gospodarowania lepiej i wydajniej, jak wprowadzać coraz to nowe formy wspólnej pracy i wszelkimi pomysłowymi sposobami dążyć do postawienia gospodarstwa na poziomie faktycznie przerastającym możliwości rolników indywidualnych. Takie jest przecież założenie zasadnicze.

Tymczasem w większości naszych białostockich spółdzielni nie dzieje się w tym kierunku prawie nic, a już w każdym razie — o wiele, wiele za skromnie i za mało energicznie podchodzi się do tych rzeczy.

Słowem — w spółdzielniach odczuwa się jakiś wyraźny niedosyt. **Nowe warunki stworzyły, że wiele starych form i sposobów dotychczasowego działania spółdzielców przeżyło się, spowszedniało i straciło swój twórczy, aktywny charakter.** Na przykład, taki system uświadamiania pracy przy zespołowej hodowli, jaki był dobry i odpowiadał parę lat temu, dziś okazuje się zawodny.

Podobnie jest w wielu innych dziedzinach w zespołowej zagrodzie. A trzeba powiedzieć, że tak jak dziecko, które rośnie i co pewien czas trzeba mu sprawiać nowe ubrania, tak i spółdzielcze zagrody „dorastają" do nowych „ubrań". A spółdzielcy niczym te niezaradne matki — nie potrafią, albo i z niedbalstwa (często bezwiednego), nie nadążają za tym „wzrostem"...

Widzieć — to jeszcze mało

Na odbytych ostatnio zjazdach organizowanych przez międzypowiatowe Związki Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, nie tylko przyznawano sztandary przechodnie wyróżniającym się spółdzielniom. Ponieważ w zjazdach tych uczestniczyło wielu członków spółdzielczych kolektywów — powiedziano sobie to i owo również na tematy mniej uroczyste.

I właśnie wówczas wypowiedzi jak gdyby „rwały się", były niepełne, myśli niedonowiedziane do końca nienokoiły. To dawało się wprost wyczuć w atmosferze sali (na przykład na zjeździe w Białymstoku).

A wszystko chyba dlatego, że spółdzielcy sami coraz wyraźniej dostrzegają, że **„po staremu" daleko w swoich spółdzielniach nie zajadą, że trzeba wiele zmienić, szukać nowych dróg i sposobów. Słowem — stare „stwy" pękają i czas najwyższy „kroić" dla kolektywu nowy „strój" na miarę nowych, o wiele większych przecież wymagań.**

Spółdzielcy to widzą. Zdają sobie sprawę, że jak się ma zespół maszyn, to nie po to, by stały one w szopie. Jeśli próbne poletko z nową uprawą czy innym sposobem nawożenia dało dobre rezultaty, to nie po to, aby poletko zlikwidować i siać dalej po staremu. Wiedzą, że jeśli nie zaimponują mechanizacją i możliwościami wysokiego zarobku w spółdzielni, to młodzież z ich wsi nie przestanie tęsknym okiem spoglądać w stronę miasta, a gdy tylko się da, będzie nadal uciekać i szukać ciekawszej pracy, łatwiejszego życia.

Co więcej — spółdzielcy wiedzą i są o tym przekonani, że właśnie takie życie — ciekawsze i łatwiejsze może stworzyć na wsi dobra spółdzielnia.

Dlatego właśnie myśli w rodzaju — **co dalej? jak dalej?** — stały się niepokojącymi i wymagają już teraz jakiegoś konkretnego rozstrzygnięcia wielu codziennych spraw. Bo widzieć i rozumieć te sprawy — stanowczo przestało już wystarczać.

Więcej odwagi, energii, inicjatywy!

— Tak właśnie chciałoby się głośno zawołać do towarzyszy spółdzielców i działaczy z wszystkich instancji Związku RSP.

Najtrudniej jest chyba przełamać te — jak mówił Wiśniewski — opieszałość, przekroczyć dawniej ustalone granice i wprowadzić jakiś nowy nawyk czy sposób w zespołowej pracy. Do historii już przeszła głośna sprawa zlikwidowania w Zubrach prawie połowy koni-darmozjadów. A ile czasu upłynęło, zanim ta decyzja w spółdzielni zapadła. To był ilsiny przełom, ale konieczny i pożyteczny. Gdyby tak nastawiono przełomowego dzieła spółdzielcy w Zubrach dokonali na swych działkach przyzagrodowych. Miast dodatkowego, stały się one bowiem głównym źródłem dochodu i utrzymania, a więc nie dziwnego, że absorbują bardziej niż ogólne sprawy spółdzielni...

Jak widać — bardzo wiele w takich i tym podobnych sytuacjach, a więc — w rozwijaniu zespołowego gospodarstwa — znaczą: **w wysuwaniu słusznych decyzji, inicjatywa i energia w działaniu.** Gdy cechy te staną się w naszych spółdzielniach nawykiem, wówczas dopiero możemy oczekiwać efektów. A efekty — jak wiadomo — są w gospodarstwie rolnym bardzo ważne. Tu nie słowa, tu liczy się efekt, rezultat każdego wysiłku.

Nic też nie stoi na przeszkodzie, aby spółdzielnie nasze dysponowały już pełnymi zestawami maszyn rolniczych i sprzętu technicznego oraz, aby okazywały pomoc w tej dziedzinie sąsiadom indywidualnym. Oczywiście, zanim spółdzielnion nie przyjdą w sukurs zmechanizowane kółka rolnicze. Rolnikowi nie zawsze opłaci się kupno ciągnika czy polowego opryskiwacza do pielęgnacji zasiewów. Ale spółdzielni, czy kółku — na pewno się taki wydatek opłaci.

Dalej — jeśli tyle się mówi i pisze, iż Białostocczyzna jest baza produkcji zbóż nasiennych i selekcyjnego ziemniaka, to dlaczego spółdzielnie mają się ociągać przed takimi uprawami? Jeżeli wiadomo powszechnie, że kukurydza jest jedyną rośliną, która może nam szybko i w pełni zaspokoić potrzeby paszowe, to dlaczego spółdzielnie uparcie i nadal popierają tę bezpodstawnie niechęć do kukurydzy, zamiast pokazać, że roślina ta przynosić może duże korzyści nie tylko rolnikom radzieckim i amerykańskim.

Za tym niepokojem kryje się czyn

To są oczywiście tylko przykłady. Trudno tu wytyczać cały program nowych, bogatszych i wszechstronniejszych metod działania w gospodarstwach zespołowych. Spółdzielcy wypracują je sami. Wszak spółdzielnie są obecnie, obok PGR, najwyższą formą gospodarowania w naszym rolnictwie. A to zobowiązuje.

I sądzę, że Aleksander Wiśniewski z Dorożek myślał o tym również, gdy odbierając sztandar przechodni dla swojej spółdzielni, nie wyrażał zbytniego entuzjazmu. Przeciwnie, mówił o tym fakcie z prawdziwą troską. W skupionych twarzach spółdzielców malował się wówczas wyraźny niepokój. Ale tego rodzaju niepokoje należą do zjawisk pożytecznych, bo nurtują ludzi, pobudzają do twórczego myślenia, do szukania nowych dróg.

M. ŚWIDZIŃSKA

Fabryka Pluszu i Dywanów im. Tadka Ajzena w Łodzi wyrabia około 36 tys. sztuk dywanów rocznie. Dotychczas produkowano dywany o wzorach tradycyjnych tzw. perskie. Obecnie zakład przechodzi na produkcję dywanów o wzorach abstrakcyjnych i motywach ludowych.

CAF — fot. Rozmyslowicz

Z notatnika atomowego

Tu rządzą izotopy...

W chwili obecnej w ZSRR 50 instytutów badawczych pracuje już nad aparaturą do pomiarów i automatycznej regulacji wielkości fizycznych metodami izotopowymi. Ponad 1.000 placówek stosuje izotopy promieniotwórcze do celów refektoskopii. W eksploatacji przemysłowej znajduje się ponad 1.500 izotopowych mierników poziomu w zbiornikach zamkniętych i około 500 aparatów izotopowych do pomiaru gęstości i grubości materiałów.

„Wieczne światło"

Lampa wysyłająca bez przerwy światło i nie wymagająca dopływu energii z zewnątrz, nie należy już dziś do baśniowych rekwizytów. To lampa izotopowa. Znajduje się w niej promieniotwórczy krypton lub tryt. Wysyłane przez nie promienie beta wywołują silne świecenie warstwy luminiscencyjnej, jaką pokryta jest wewnątrzna powierzchnia lampy. Trwałość tego rodzaju urządzenia wynosi w praktyce ok. 10 lat.

Francuska „elektryczność atomowa"

We francuskim ośrodku badań atomowych Marcoule przyłączono niedawno do sieci elektrycznej pierwszy generator. Jest on napędzany przez reaktor jądrowy g2, o mocy termicznej 130 mw. Urządzenie, które osiągnęło już moc nominalną 9 mw, dostarcza Francji pierwszych dawek „atomowej elektryczności".

„Giulio Verne"

We Włoszech rozpoczęto budowę pierwszej łodzi podwodnej o napędzie jądrowym. Łódź ta ma nosić nazwę „Giulio Verne.

W walce z radioaktywnością

W Anglii opatentowano niedawno nową metodę usuwania skażeń promieniotwórczych z urządzeń laboratoryjnych, odzieży itp. Na skażoną powierzchnię nakłada się specjalną pastę, a następnie zmywa strumieniem wody, który unosi ze sobą wszelkie zanieczyszczenia promieniotwórcze.

(WiT-AR)

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

Wizyta przyjaźni

W czwartek, 25 bm., przyjechała do Polski z wizytą przyjaźni, na zaproszenie Komitetu Centralnego PZPR i rządu PRL, bułgarska delegacja partyjno - rządowa, na której czele stoi I sekretarz KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, **Todor Żiwkow.** W skład delegacji wchodzi również członek Biura Politycznego BPK i premier rządu — **Anton Jugow.**

Oba nasze kraje już w 1948 r. podpisały układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Najważniejszym celem politycznym tego układu było zjednoczenie sił przeciwko groźbie odradzającego się militaryzmu niemieckiego. Bułgaria jest również jednym z sygnatariuszy Układu Warszawskiego.

Pomyślnie rozwijają się stosunki gospodarcze między obu krajami. Polska jest dziś największym po ZSRR, Czechosłowacji i NRD partnerem handlowym Bułgarii. W roku bieżącym przewiduje się przeszło trzykrotny wzrost obrotów handlowych w porównaniu z rokiem 1956.

W maju ub. roku Bułgarię odwiedziła polska delegacja partyjno - rządowa z tow. Władysławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem na czele. Delegacja nasza wszędzie przyjmowana była nadzwyczaj gościnnie i serdecznie.

Niewątpliwie niemniej serdecznie będziemy gościli przyjaciół bułgarskich. Wizyta ich jeszcze bardziej zacieśni węzły przyjaźni i współpracy łączące nasze narody.

Prowokacja

1 lipca br. zbiorą się w Berlinie zachodnim elektorzy, którzy mają wybrać nowego prezydenta NRF na miejsce ustępującego Teodora Heussa. Tę prowokacyjną decyzję powziął przewodniczący Bundestagu Gerstenmeier — jak podano oficjalnie — *„w związku z odroczeniem genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych".*

Decyzja o wyznaczeniu wyborów prezydenckich w Berlinie zachodnim jest jawną prowokacją wymierzoną przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej i ZSRR. Adenauer i jego zwolennicy, uczynili jeszcze jeden krok w kierunku zaostrzenia problemu berlińskiego, storpedowania chwilowo przerwanych rozmów genewskich, a zarazem uniemożliwienia spotkania na szczycie.

Frondizi uległ prawicy

W Argentynie, w wyniku presji partii prawicowych i kół oficerskich, powstał nowy rząd.

Kraj ten już od dłuższego czasu przeżywa ostry kryzys ekonomiczny. Szerzy się bezrobocie, rosną ceny, nieustannie spada wartość pieniądza. W rezultacie opracowanego przez prezydenta Frondizi'ego tzw. „programu wstrzemięźliwości", mającego na celu uzdrowienie ekonomiki kraju kosztem „zaciskania pasa", kosztem mas pracujących, Argentyna stała się widownią potężnych akcji strajkowych podjętych przez związki zawodowe.

Program Frondiziego, orającyy się głównie na amerykańskiej pomocy finansowej, spotkał się również ze sprzeciwem prawicy, która uważa, że Frondizi nie uwzględnia w należytym stopniu interesów gospodarki wolnorynkowej, tzn. w zbyt małym stopniu udziela koncesji towarzystwom zagranicznym, przede wszystkim zaś monopolom naftowym do eksploatacji nafty argentyńskiej.

Frondizi, pod wpływem nacisku prawicy, skapitulował, tworząc nowy rząd zgodnie z jej postulatami. Niemniej buntownicze nastroje w kołach wojskowych, mimo licznych aresztowań trwają nadal, a związki zawodowe grożą masowymi protestami w obronie swych praw.

Lloyd — optymista

Brytyjski minister spraw zagranicznych Selwyn Lloyd, przemawiając w ubiegłą środę w Izbie Gmin oświadczył, że drugi etap konferencji genewskiej, tj. rozpoczynający się 13 lipca br., doprowadzi do spotkania na „szczycie". Omawiając przebieg dotychczasowych rokowań genewskich Lloyd powiedział: **„Absolutnie nie uważam, że konferencja została zerwana. Podejmiemy znów wysiłki mające na celu osiągnięcie jakiegoś porozumienia".** (r)

PAMIĘĆ o BOHATERACH

Ciąg dalszy ze str. 1

przy pomocy miejscowych zdrajców narodu i Ojczyzny

*

Walka oddziałów partyzanckich szczególnie przybiera na sile w 1943 roku i w pierwszej połowie 1944 r. W tym czasie w Puszczy Białowieskiej działały już regularne oddziały partyzanckie im. Parchomienki, Żukowa, Dzierżyńskiego, Kutuzowa i Suworowa. Szeregi tych oddziałów zasilają rodacy ziemi hajnowskiej. Między innymi znani są partyzanci z naszych terenów: **Aleksander Jurczuk, Grzegorz Sajewiec, Stefan Kojło, Teodor Biegluk, Włodzimierz Kojło, Olga Kojło, Grzegorz Gredel, Terenty Janowski, Jan Sołowianiuk, Marek Woszczenko, Stefan Nazaruk, Jan Jewdosiuk, Paweł Guszcza, Olga Korniewa, Konstanty Zasim, Moroz i Pankowski oraz wielu innych, których nie sposób wymienić.**

Na bohaterstwo partyzantów składają się ich czyny. Oto oddział im. Dzierżyńskiego w okresie 1943 roku zamknął swoją działalność następującymi wynikami: **wysadzono trzy pociągi** koło wsi Nowosady, jeden na trasie Hajnówka — Bielsk, jeden na trasie Hajnówka — Czeremcha, dwa na trasie Hejnówka — Białowieża. Ogółem wysadzono 7 pociągów (w tym rozbito 7 parowozów, 80 wagonów), z czego 4 pociągi z czołgami, samochodami i artylerią. W wyniku tej akcji stoczono szereg zwycięskich walk, zadając hitlerowcom dotkliwe straty.

W lutym 1943 r. do Puszczy Białowieskiej przybywa z białostockiego ugrupowania partyzanckiego brygada „W imię Ojczyzny". Dowódcą jej był pułkownik **Michał Jankowski,** psd. „Martynow". Wszystkie wspomniane oddziały weszły w skład tejże brygady.

Do szczytowej działalności partyzantów w walce przeciw okupantowi dochodzi w roku 1944. Były to już nie drobne grupki partyzanckie, lecz regularne oddziały wojskowe działające na tyłach okupanta. Oddziały te były zasilone przez doświadczonych oficerów Armii Czerwonej przerzuconych drogą lotniczą na tyły wroga. Codziennie pracowały partyzanckie drukarnie, radiostacje, między innymi wydawana była gazeta pt. „Hajnowski Robotnik", jako organ hajnowskiego Komitetu Rejonowego WKP(b).

Reasumując te fragmentaryczne wzmianki walk przeciw okupantowi można śmiało powiedzieć, że Puszcza Białowieska stała się „ziemią partyzancką". W jej lasach działało około 3 tys. partyzantów, zaś we wsiach pracowało kilkuset łączników i ponad 40 antyfaszystowskich komitetów.

„Czerwona Gwiazda" — centralny organ Narodowego Komisariatu Obrony ZSRR, w numerze 113 z dnia 22 czerwca 1944 r. tak między innymi pisał: **„Partyzanci oddział Suworowa dokonał kilku operacji na tyłach przeciwnika. W ciężkim boju partyzanci zadali Niemcom bolesne straty i wzięli do niewoli 160 ludzi, wysadzili w powietrze niemiecki czołg, 7 samochodów i wystrzelali cały oddział hitlerowców".**

*

Niemcy hitlerowskie od pierwszych dni okupacji tych terenów rozpoczęły na szeroką skalę akcję wyniszczania najbardziej oddanych ludzi — komunistów i aktywnych działaczy z okresu władzy radzieckiej. Masowe lub pojedyńcze mordy dokonywane na ludności cywilnej odbywały się niemal co dnia. Już w pierwszych dniach okupacji w lasach koło wsi Tarnopol hitlerowcy zamordowali 17 osób. Większość wśród poległych, to deputowani komsomolcy.

Narewka była wstrząśnięta mordami trzech Stulgisów, **Aleksandra Czerniawskiego, Pawła Krasnowskiego, Pawła Łapińskiego.** W sierpniu 1941 r. rozstrzelano około 40 osób obok wsi Waśki. Łapanki o różnej porze dnia i nocy dziesiątkowały patriotów miasta i powiatu Hajnówka. Część rozstrzeliwano na miejscu, część wywożono do Białowieży — do miejsca męczarni i zbrodni.

Sytuację w tym okresie charakteryzuje „Hajnowski Robotnik" w numerze 23 z 1943 r. we wstępnym artykule pt. „Do pracujących hajnowskiego rejonu!": **„Serce się ściska z bolu, kiedy wspomina się, co narobili w swojej dzikiej nienawiści faszystowski okupant. Spalili i całkowicie zniszczyli takie wsie jak Masiewo, Olchówka, Tuszemla, Teremiski, Budy, Pogorzelce, Skupowo i dziesiątki innych, a ich mieszkańców wypędzili z rejonu do przymusowej pracy.**

A za co Niemcy powiesili znanego lekarza Hajnówki, tow. Andruszkiewicza, a za co oni rozstrzelali Stefana Smoktunowicza, Jana Bojkę i dziesiątki innych jak nie za to, że nie chcieli być niewolnikami Niemców".

*

Nie ma takiej wsi w naszym powiecie, w której nie przerwałaby życia spokojnym ludziom zbrodnia hitlerowska. Ruszała się ziemia od żywych, a już zakopanych ciał ludzkich. Hitlerowcy nie oszczędzali nikogo, mordowali masowo Żydów, Polaków, Białorusinów.

Nie opisuję zbrodni dokonywanych w Białowieży ponieważ o tym pisał tow. Nikiciuk. Artykuł tow. Nikiciuka wywołał żywe zainteresowanie społeczeństwa naszego powiatu i sąsiadujących. Napływają listy do KP z uznaniem, że zainteresowano się bohaterami walk o wolność. Przytoczę tylko fragmenty listów.

Oto co pisze ob. **Wiera Stelmach,** zamieszkała we wsi Opoka Duża, gromada Policzna, przypominając męczarnie swego męża, który został zamordowany przez hitlerowców 24 grudnia 1942 roku na szubienicy w Białowieży: **„Po raz ostatni widziałyśmy swych mężów przez okna w budynku więzienia, z których pokazywali swoje skatowane, sine ciało".** I dalej pisze: **„Proszę o nas, ocalałych, nie zapominać. Dziękujemy za dzieło, którym zajęliście się, dając do upamiętnienia tego przekatowanego przeżycia".**

Pozwolę sobie za pośrednictwem prasy oznajmić Wam, Obywatelko Wiero Stelmach, że prośbę Waszą spełnimy. Postaramy się, aby przy odsłonięciu Pomnika Poległych w Białowieży i na terenie powiatu uczestniczyli wszyscy, którzy stracili swych najbliższych.

Oto fragment listu **Remigiusza Celeja,** zamieszkałego w Sopocie, przy placu Konstytucji 3 maja 12: **„Z prawdziwym wzruszeniem i przeczytałem artykuł z tamtejszej gazety o odsłonięciu pomnika w Białowieży ku czci poległych bohaterów w walce z okupantem niemieckim".** Rodzice wspomnianego Bolesław i Maria Celej zostali powieszeni w Białowieży w sierpniu 1942 roku — **dopisek mój).** I dalej autor listu pisze: **„Ja w tym czasie miałem niespełna trzy latka, a mimo tego utrwalił się mi w pamięci fragment zabierania moich rodziców na samochód ciężarowy w Czarlonce, rozpaczliwy krzyk mojego ojca: „dajcie mi syna" i przeraźliwe wołanie matki, od której gwałtem mnie odebrano. Zostałem sam i ciężko zachorowałem na dyfteryt. Życiu mojemu groziła zagłada, jednak dzięki opiece Jadwigi Sitkowicz, która była moją chrzestną matką i rodziny Sitkowiczów, która mnie zabrała, gdyż nie miałem żadnego rodzeństwa i tylko z litości rodziny Sitkowiczów zostałem przygarnięty, którzy dali mnie wychowanie i wykształcenie — zostałem obywatelem Polski Ludowej. Dziś jestem pełnoprawnym obywatelem i w czerwcu bież. roku idę odbywać zaszczytną służbę wojskową. Nie wiem, czy uda mi się uzyskać zwolnienie, aby wziąć udział w tych tak wzniosłych dla mnie uroczystościach odsłonięcia tablicy pamiątkowej, dlatego tą drogą proszę o umieszczenie na tablicy nazwiska moich rodziców, którzy padli w nierównej walce z okupantem faszystowskim za naszą wolność".**

Treść listu jest o wiele obszerniejsza, ale fragmenty listu mówią same za siebie

*

Są jednak pojedyńcze osoby, które obawiają się, aby ich nazwiska nie zostały wymienione w artykule, bądź w innych dokumentach. Boją się prawdy — gdyż współpracowali z hitlerowcami. Dlatego drogą korespondencji z oburzeniem protestują. Wielu z nich odbyło wyroki sądowe, niektórym udało się wykręcić z rąk sprawiedliwości ludowej, bądź zostali ułaskawieni.

Ale prawdzie trzeba spojrzeć w oczy, fakty historyczne pozostają bowiem niezmienne. Słowo: zdrajca narodu polskiego, białoruskiego czy rosyjskiego, zdrajca ojczyzny, z historii nie wymażemy, ponieważ pozostawili po sobie zbrodnicze czyny.

*

15-letni okres wolnej Polski, rosnące tętno życia naszego kraju, uwieńczany jest coraz lepszymi wynikami. Przez 15 lat naród polski, pod ideowym kierownictwem partii, rozwija swą działalność w określonym kierunku, w kierunku szczęśliwego życia wszystkich ludzi dobrej woli. Z radością i dumą spoglądamy wszyscy na przebytą drogę. W tym krótkim okresie czasu, trudem wszystkich patriotów, Polska dźwignęła się z ruin i zaliszcz — powstała by żyć! Żyć i oddychać pełną pierśią, piersią wolności, piersią siły i potęgi, a o tym świadczą sukcesy w postaci odbudowanych i wybudowanych hut i kopalń, wzrostu motoryzacji. Na przykład na terenie powiatu Hajnówki więcej jest obecnie motocykli jak przed wojną rowerów. Większość powiatu zradiofonizowana i prawie połowa zelektryfikowana.

Chociaż dane statystyczne świadczą, że przekroczyliśmy pod każdym względem poziom przedwojenny, to jednak śladów wojny tak strasznej w skutkach nie zdołaliśmy jeszcze zatrzeć. My dziś cieszymy się, że jesteśmy wolni, pracujemy i tworzymy coraz szczęśliwsze życie. Oni — bohaterzy walk o wolność śpią snem wiecznym w lasach, na polach, w bagnach i rzekach. Oni walczyli i zginęli po to, byśmy my mogli żyć i zachowując ich wieczną pamięć, mogli wznosić dzieło nowego życia socjalistycznego.

Przy odsłonieciu Pomnika Bohaterów Walk Wyzwoleńczych pochylimy czoła, oddamy hołd tym wszystkim, którzy torowali drogę do wolności i sprawiedliwego życia i kroczą po tej drodze, polegli. Złotymi zgłoskami zapiszemy w historii ziemi hajnowskiej: Bohaterom walk o wolność i socjalizm — chwała!

WITOLD SOFOŃKO
I sekretarz KP PZPR
w Hajnówce

Tegoroczna moda lansuje oryginalną sukienkę plażową — swego rodzaju kombinację kostiumu i sukienki letniej. Plisowana spódnica z lewej może być nawet noszona jako... narzutka.

Fot. — CAF

Czy w konserwach są witaminy?

- **Ubytek witamin nieznaczny z wyjątkiem C**
- **Jak zmniejszyć straty?**
- **Nic nie zastąpi świeżych owoców i jarzyn**

W naszym codziennym jadłospisie coraz poważniejszą pozycję zajmują konserwy. Puszka cielęciny, gulaszu wieprzowiny z groszkiem czy kaszą, słoik kapusty — znakomicie przyspieszają przyrządzenie obiadu, nie mówiąc o tym, że w czasie urlopowej włóczęgi ułatwiają oderwanie się od „puktów żywienia zbiorowego".

Wartość odżywcza konserwowanych środków spożywczych jest taka sama lub nie wiele mniejsza niż w stanie naturalnym. Z jednym tylko zastrzeżeniem: o ile będą zawierały odpowiednią ilość witamin.

Badania naukowo - laboratoryjne przeprowadzone ostatnio nad szeregiem konserw produkowanych przez nasz przemysł wykazują, że zawartość witamin w produktach puszkowych w toku produkcji obniża się bardzo nieznacznie. Niektóre zanikają jednak niemal zupełnie.

I tak np. w konserwach mięsnych i mięsno-jarzynowych stwierdzono niewielkie ubytki tiaminy (witaminy B_1), ryboflawiny (witaminy B_2), niacyny (witaminy PP) oraz akseroftolu (witaminy A i karotenu beta). W konserwach cielęciny stwierdzono ubytek zaledwie 10 proc. witaminy B_1. Wieprzowina z fasolą i boczek z grochem straciły niewiele ponad 10—15 proc. witaminy B_1. Witamina C (kwas askorbinowy) jest najwrażliwsza na działanie wysokich temperatur, światła itp. Ba, zanika nawet w temperaturze pokojowej przy zetknięciu się z tlenem. Niewiele jej pozostaje w konserwach. Straty tej cennej witaminy w konserwach owocowych dochodzą do 80 proc. a nawet i 100 proc. W kompotach są one niższe i wynoszą do 50 proc.

Straty witamin przy konserwowaniu są powodowane przede wszystkim wysoką temperaturą przy sterylizacji i gotowaniu surowców oraz oddziaływaniem jonów metali, z których zrobione są puszki. Straty te można zmniejszyć przez ulepszenie procesów sterylizacyjnych (krótsze działanie wysokich temperatur, sterylizowanie promieniami podczerwonymi itp.), produkowanie konserw w mniejszych puszkach (szybsze przenikanie ciepła do wnętrza produktu) dobór odpowiednich blach na puszki i staranne izolowanie ich od produktu.

Oczywiście — „nie samymi konserwami człowiek żyje" i dobrze będzie, jeżeli nawet na włóczędze urlopowej uzupełnimy nasz jadłospis świeżymi jagodami, malinami, sałatą, pomidorami czy jabłkami — bo one są jednak najlepszym źródłem witamin. (WiT-AR)

Ludzie 15-lecia

Gdy gaśnie światło...

Wiosna 1958 roku. Powódź. Woda zalewa wsie i miasteczka, zagraża ludziom i ich dobytkowi, przerywa komunikację.

Na Narwi w okolicy Wizny zwały kry lodowej płynące spod Biebrzy, zwaliły słup linii elektrycznej 110 KV Białystok — Łomża. Dopływ prądu do Białegostoku został przerwany. W mieście zapanowały ciemności.

Na miejsce awarii pospieszyły brygady Zakładu Sieci Elektrycznych. Woda wciąż przybiera. Ładunki trotylu rozrywają gromadzące się zwały kry. Na wysoki słup stojący w wodzie wchodzi człowiek. Jest coraz wyżej. Na dole, kołysana falami jak łupinka orzecha, stoi amfibia. Słup trzeszczy pod naporem kry. Wiatr ze świstem usiłuje zrzucić intruza. Śmiałek nie zwraca na nic uwagi. Trzeba przecież przewodami elektrycznymi połączyć oba brzegi Narwi.

Wysiłki poszły na marne. Drugi słup jak zapałkę ścięły ostre krańce lodowych tafli. Rozpoczyna się trudniejsza niż poprzednio walka z żywiołem. W strasznych warunkach zziębnięci, niewyspani, z narażeniem życia trwają brygady na swym posterunku, walczą o światło dla miast.

Dziewięć dni upór ludzi silnych zmagał się z żywiołem. Człowiek zwyciężył. Poziom wody był jeszcze wysoki, kra płynęła, ale oba brzegi Narwi naleczyła linia wysokiego napięcia. W Białymstoku dzieci już nie płakały, bo żarówki wesoło rozbłysły światłem.

W Wiźnie w tych ciężkich dniach pracowało łącznie 30 osób. Dowodził nimi kierownik brygad — Ryszard Zadarnowski. Zjawiał się wszędzie, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo, gdzie potrzebna była rada i pomoc.

Ryszard Zadarnowski zaczął pracować w elektrowni w 1944 r. Miał wtedy 16 lat. Młody, zdolny chłopak był pomocnikiem montera, potem objął samodzielne stanowisko. I wtedy wydarzyło się nieszczęście. W 1948 roku w rozdzielni 3 tys. volt w czasie manipulacji przełączeniowych został porażony prądem. W zaciśniętej ręce pozostał bezpiecznik. Rękę w szpitalu amputowano. Zadarnowski wrócił do pracy. Zwierzchnicy i koledzy pomogli mu przetrwać ciężki okres załamania. Został brygadzistą, potem kierownikiem wykonawstwa inwestycyjnego sposobem gospodarczym.

Dziś Ryśka znają wszyscy w zakładzie. Szanują go, wiedzą, że każda, najbardziej odpowiedzialna praca można mu powierzyć. Dla pracowników podległych mu czterech brygad, znajdujących się tak jak i on w ciągłych wyjazdach wystarał się o koce, łóżka, ba — wywalczył nawet 4 radioodbiorniki.

W Wiźnie, gdzie już wody Narwi całkowicie opadły, budował nowe słupy przekaźnikowe, słupy, które muszą oprzeć się każdej powodzi, aby nie narażać ludzi na niebezpieczeństwo i nie pozbawiać miasta światła.

*

Gdy w mieście gasną żarówki, do walki z ciemnością wyruszają pracownicy energetyki. Najtrudniejsza walka była w 1944 r. Hitlerowcy wysadzili w powietrze maszynownię elektrowni i 1 kocioł. Pozostałe uratował Hieronim Korkuć, przecinając drzwiczkami przewody. Składy węgla płonęły. Wtedy właśnie, pierwszego dnia po wycofaniu się Niemców jedenastka ludzi rozpoczęła pracę w elektrowni. Zaczęła gasić pożary.

Ludzi przybywało. Uruchomiono maszynę parową, ocalałą w fabryce włókienniczej na Białostockiej. W ciągu 7 dni szpitale i pierwsze domy w mieście miały już światło. W kilka tygodni potem wyremontowano ocalałą turbinę, przeznaczoną kiedyś na złom. Światło zabłysło nawet w Wasilkowie.

Ciężkie były tamte dni. Niemniej cała 11-tka wspomina je z rozrzewnieniem. — „Pamięta pan, jak przywoziliśmy maszynę z Bydgoszczy. Stała w gazowni, w starej szopie" — przypomina Romuald Świrydowicz inż. Leonowi Wołasewiczowi. Inż. Wołasewicz był pierwszym dyrektorem zakładu po wojnie. Kierownictwem sprawami mechanicznymi zajmował się inż. Eugeniusz Sommer.

Wśród tej 11-tki znajdowali się również inż. Mieczysław Królik, Jan Baranowski, Stanisław Matejczyk. St. Matejczyk pracuje już w energetyce 40 lat. Pracował w każdym dziale, na różnych stanowiskach. W 1944 roku doznał porażenia prądem elektrycznym obu rąk.

*

Gdy pod mieszkanie Aleksandra Doroszkiewicza podjeżdża samochód, od razu wiadomo, że gdzieś na linii jest awaria. W ciągu 15 lat Aleksander Doroszkiewicz, monter brygadzista sieci kablowej, w świątek i piątek, w szarugę i upał, w dzień i w nocy na wieść o awarii spieszy w zagrożone miejsce. Najlepszy rachmistrz nie zliczyłby, ile takich uszkodzeń naprawił Aleksander Doroszkiewicz, ile wysiłku kosztowało pokonanie trudności przy reperacji przewodów w szpitalu w Wysokiem - Mazowieckiem i w tysiącach innych wypadków.

*

Gdy gaśnie w naszym mieszkaniu światło, gdy ulice toną w mroku, a my zaczynamy psioczyć na elektrownię, ludzie, dla których nie istnieją noc i święto, deszcz i mróz, spieszą rozjaśnić ciemności. Za swą ofiarną pracę Stanisław Matejczyk odznaczony został Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Ryszard Zadarnowski — Brązowym Krzyżem Zasługi, inż. Leon Wołąsewicz — Srebrnym Krzyżem Zasługi i medalem 10-lecia, Aleksander Doroszkiewicz Srebrnym Krzyżem Zasługi, medalem 10-lecia i odznaką racjonalizatora. Romuald Świrydowicz — Srebrnym i 2 Brązowymi Krzyżami Zasługi.

ANIELA ŁARANOW

Stanisław Matejczyk już 40 lat pracuje w energetyce.

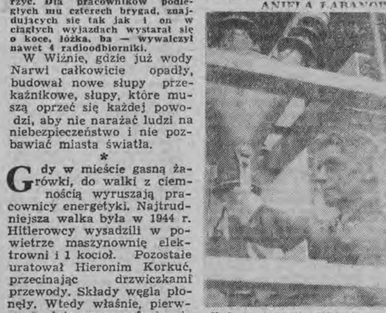

Ileż to awarii zlikwidował Aleksander Doroszkiewicz.

Fot. — Z. Zaremba

Romuald Świrydowicz czuwa, aby w kotłowni wszystko sprawnie działało.

Pożyteczne wydawnictwo „Arkad"

Kto, jak i za ile może kupić dom?

Kto i za jaką cenę może kupić od państwa dom mieszkalny lub działkę budowlaną? Jakie domy i działki podlegają sprzedaży? Co należy rozumieć pod pojęciem małego domu mieszkalnego lub domku jednorodzinnego? Te wszystkie sprawy wywołują wiele nieporozumień między obywatelami a radami narodowymi, sprawiając także kłopoty samym radom, które nieraz gubią się w mnogości przepisów.

Dlatego też warto zanotować ukazanie się nakładem wydawnictwa „Arkady" książki mgr Jerzego Rybackiego, pt. „Sprzedaż przez państwo domów i działek". Wydawnictwo to przeznaczone jest przede wszystkim dla pracowników władz terenowych, zajmujących się realizacją nowej polityki mieszkaniowej, w której sprzedaż przez państwo domów osobom prywatnym i spółdzielniom mieszkaniowym zajmuje poważne miejsce.

Warto podkreślić, że książka ta jest pierwszym wydawnictwem, w którym zebrane i omówione zostały wszystkie przepisy w sprawie sprzedaży domów i działek. Niewątpliwie, przydałoby się także zebranie i skomentowanie obowiązujących obecnie aktów prawnych również i w innych dziedzinach naszej polityki mieszkaniowej.

GŁOSY o FESTIWALU TEATRÓW PÓŁNOCY

Toruński eksperyment

Chociaż toruński Festiwal Teatrów Polski Północnej zakończył się tydzień temu, jest jeszcze za wcześnie by dokonać generalnego podsumowania wyników. Impreza tej miary, wzorowana na słynnych festiwalach w Rostocku (NRD) i Avignonie (Francja), nie może stanowić zamkniętego w czasie wydarzenia kulturalnego, które „się obchodzi", ocenia i zapomina. Warto jednak zastanowić się nad doniosłym w skutki znaczeniem tego wydarzenia. Organizatorzy festiwalu — dyrekcje teatrów pomorskich — postanowiły zerwać z działaniem w pojedynkę.

„Jest czas po temu — głosi wstępna deklaracja — **by rozległa, północna połać naszego kraju, łącząca regiony o zbliżonych tradycjach historycznych i zbliżonym rytmie życia współczesnego objęta została skoordynowanym wysiłkiem w zakresie życia kulturalnego".**

Festiwal stał się więc początkiem i punktem wyjściowym stałej współpracy i wymiany doświadczeń środowisk kulturalnych. Inicjatywa współpracy teatrów została wysoko oceniona przez prezydia rad narodowych województw: białostockiego, bydgoskiego, gdańskiego, koszalińskiego, olsztyńskiego i szczecińskiego, które słusznie dostrzegły w tym potencjalne możliwości ożywienia i przyspieszenia rozwoju życia kulturalnego swoich terenów.

Dobrze się stało, że propozycja wspólnego frontu kulturalnego wyszła od teatrów jako środowisk kulturalnych najbardziej zorganizowanych i prężnych w naszych województwach. Nie zawsze jednak poziom życia teatralnego województw północnych był zadowalający: kształtował się różnie w różnych okresach. Szereg trudności, jak przypadkowy dobór zespołów aktorskich, różny stopień przygotowania artystycznego aktorów, konflikty wewnętrzne, a przede wszystkim brak jakichkolwiek kontaktów choćby z najbliższymi ośrodkami teatralnymi, zamykały teatr w wąskich ramach własnego światka i ad hoc preparowanych możliwościach repertuarowych.

Niewątpliwie trudno nam jeszcze dorównać poziomem środowiskom warszawskim, łódzkim czy krakowskim, gdzie żywe i twórcze kontakty ludzi teatru, reżyserów, scenografów, kierowników literackich dopracowują się niemal codziennie nowych form przemawiających do widza i przyciągających go.

Uczestnicy festiwalu toruńskiego nie mieli ambicji sięgania od razu po laury Warszawy. Teatry północne pracują w innych i trudniejszych warunkach dyktowanych przez specyfikę własnych terenów. Bałtycki Teatr Dramatyczny służy np. aż sześciu województwom, gdyż obok własnego objeżdża również szczecińskie, poznańskie, bydgoskie, zielonogórskie i gdańskie.

Jednakże połączenie wysiłków, nawiązanie bliższych kontaktów, i wzajemna pomoc techniczno-repertuarowa może dodatnio wpłynąć na poziom osamotnionych teatrów. Jest to więc pierwszy krok do likwidacji pojęcia prowincji kulturalnej, która nie powinna mieć miejsca w odniesieniu nie tylko do województw północnych, ale żadnego województwa.

* * *

Można dyskutować na temat poziomów zaprezentowanych w Toruniu sztuk, ale niezależnie od sądów trzeba przy tym pamiętać, że większość teatrów nie przyjechała z programem opracowanym specjalnie. Teatry przedstawiły sobie na wzajem swój normalny roboczy dzień, a tematy pierwszych kuluarowych spotkań ograniczały się do dzielenia się własnymi trudnościami i nieśmiałymi jeszcze propozycjami.

Dopiero wspólna narada dyrektorów teatrów i przedstawicieli wojewódzkich władz kulturalnych postawiła pierwsze pytanie: od czego zaczynamy? Festiwal Teatrów w Toruniu jest dopiero zalążkiem ściślej współpracy, która obejmie z czasem również inne dziedziny życia kulturalnego.

Dlaczego nie możemy skonfrontować naszego dorobku także w dziedzinie amatorskich zespołów dramatycznych, zespołów pieśni i tańca, chórów ludowych.

Toruński eksperyment powinien przede wszystkim służyć teatrom i sprawie podniesienia ich rangi w społeczeństwie. Festiwal jest także dobrą okazją do wydobycia dotychczasowego dorobku ziem północnych w rozwoju kultury. Zagadnieniem wielkiej wagi jest opracowanie nowych form oddziaływania teatru na bezpośredniego odbiorcę, ale nie można pominąć też sprawy nauczenia widza odbierania i korzystania ze sztuki teatralnej. Obok więc szlifowania własnych kwalifikacji zawodowych, twórczych dyskusji ludzi teatru należy pomyśleć o spopularyzowaniu wiedzy o teatrze. Odczyty o teatrze, seminaria teatrologiczne z udziałem wybitnych teatrologów i krytyków teatralnych spotkania z reżyserami pomogą w zrozumieniu roli teatru i przygotują widzów do właściwego korzystania. Teatr musi iść zawsze naprzód.

* * *

Drugi problem, nieco trudniejszy, to próby dotarcia ze sztuką tam, gdzie odbiorcy nie mają możliwości obejrzenia autentycznego teatru. Teatr nie może ograniczać się do stolicy województwa, ale też nie może upraszczać swojej pracy do ram zespołu estradowego. Kontakty z terenem spoczywające dotychczas przeważnie na barkach dyrekcji teatrów, winny przejąć odpowiednie organizacje powołane do krzewienia kultury. Dużą rolę może tu spełnić TRZZ czy ZMS przygotowując odpowiednie warunki do wystawienia sztuki.

Aktorzy chcą grać dla ludzi, ale wymagają w zamian zrozumienia i pomocy w swojej pracy równie ważnej i niezbędnej dla rozwoju życia kulturalnego.

Plany repertuarowe teatrów przewidują zwykle przynajmniej jedną pozycję w sezonie, przystosowaną do programów szkolnych. Jednak próba współpracy dyrekcji niektórych teatrów z kuratoriami nie zdała egzaminu. Władze szkolne nie dostrzegły jeszcze, że teatr może być doskonałym uzupełnieniem nauki literatury polskiej i obcej i nie uważają za celowe osiągnięcie porozumienia z teatrami, zasugerowania dyrekcjom, co chciałyby udostępnić młodzieży szkolnej. Stan ten musi ulec zmianie w imię ukształtowania właściwej sylwetki kulturalnej najmłodszego widza.

* * *

Pierwsze i zdaniem uczestników festiwalu najważniejsze kierunki współdziałania kulturalnego muszą być opracowane wnikliwie i systematycznie przez wewnętrzny, ale stały organ działający między festiwalami. Projektuje się powołanie do życia Rady Teatrów Polski Północnej złożonej z przedstawicieli teatrów i wojewódzkich władz kulturalnych. Rada ta zajmie się wszystkimi wnioskami jakie nasunął Festiwal Teatrów Północnej Polski, a inicjatorzy mogą być dumni, że wystąpili z inicjatywą, która „może i powinna stać się jednym z ważkich ogniw w dziele rzetelnego upowszechnienia kultury w naszym kraju".

W. MŁYŃCZYK

Nie tylko dla pań

O mydle i nowościach kosmetycznych

„Oxydion" — taką nazwę otrzymał nowy proszek do prania, wyprodukowany według własnej receptury przez Warszawską Fabrykę Mydła i Kosmetyków, a przeznaczony do prania tkanin nylonowych, steelonowych i innych włókien sztucznych. Ten 45-procentowy proszek jest perfumowany i zawiera tzw. wybielacz optyczny, który w użyciu wybarwia tkaninę na kolor jaśniejszy. Jest to pierwszy tego rodzaju produkt uzyskany w Polsce. Na rynku ukaże się już za 2 miesiące.

Również w III kwartale będzie już można nabyć nowy, wysokowydajny środek do prania pod nazwą DBS, przeznaczony specjalnie do prania tkanin dzianych, wełny, bawełny białej i kolorowej. DBS będzie posiadał konsystencję pasty i ukaże się w sprzedaży w opakowaniu słoikowym.

Na skalę przemysłową fabryka wyrabia już „Autopianol" — rewelacyjny szampon samochodowy. Jak oceniają fachowcy, „Autopianol" nie ustępuje pod względem jakości najlepszym tego rodzaju środkom angielskim.

A oto kilka nowości kosmetycznych. Panów zainteresują szczególnie nowe rodzaje preparatów do golenia, których receptury

Poranna toaleta przy pomocy „Autopianolu".

znajdują się obecnie w trakcie opracowania. Będzie to najwyższej jakości mydło do golenia w płynie (opakowanie słoikowe) oraz w postaci pasty, pakowanej w pudełka.

Panie ucieszy wiadomość o rozpoczęciu produkcji nowego rodzaju kremów. Już w IV kwartale br. ukażą się niewyrabiane dotychczas w Polsce tzw. kremy chlorofilowe, produkowane na ekstraktach koreańskich. Będą to specjalne preparaty, przystosowane do różnych rodzajów skóry i posiadające wydatne własności leczniczo-odżywcze.

No i wreszcie — już wkrótce można będzie nabyć metalowe rozpylacze do wód kolońskich.

(WIT-AR)

Impresje pofestiwalowe

Oto I Festiwal Teatrów Polski Północnej mamy już za poza sobą. Dziesięć dni wytężonej pracy dziesięciu zespołów z siedmiu teatrów i grupy tzw. „osób towarzyszących" — krytyków, recenzentów, działaczy kulturalnych, dziesięć wieczorów rozczarowań i sukcesów należy już do przeszłości. Nie przysłużylibyśmy się jednak dobrze idei i zamierzeniom Festiwalu, gdybyśmy pozostawili tę cenną imprezę nie omawiając choćby pobieżnie jej wyników.

Oficjalnej punktacji oczywiście nie było. I słusznie. Przekreśliłoby to bowiem doskonałą atmosferę panującą między zespołami zamieniając przegląd festiwalowy w konkurs (działa tu sugestia słowa „Festiwal", kojarzącego się nieodzownie ze współzawodnictwem), a wiadomo, każdy konkurs posiada jakieś elementy przypadkowości. Sformułowany w ten sposób statut skłaniałby kierownictwa teatrów do układania repertuaru pod kątem festiwalu, jedną co najmniej pozycję opracowując staranniej (kosztem innych) przeznaczając ją „na eksport".

Nie znaczy to jednak, żeby krytycy i recenzenci zrezygnowali z ustalenia sobie sądu o wartości poszczególnych spektakli. Odnosi się to również do całej publiczności toruńskiej, nawiasem biorąc o dużym smaku i kulturze teatralnej, choć czasem zbyt pobłażliwej (cóż, względy kurtuazyjne — gospodarze) publiczności, która na ogół nie zmieniała się i którą w przemówieniu inauguracyjnym dyr. Moryciński nazwał „jedynym jurorem festiwalu".

Najciekawszym i najbardziej dojrzałym artystycznie przedstawieniem festiwalowym był bez wątpienia „Kapelusz pełen deszczu" Gazzo, wystawiony przez Państwowy Teatr Wybrzeże. Opinie co do tego są zgodne, a dowodem tego może być przyznanie kierownikowi artystycznemu Zbigniewowi Hübnerowi nagrody prasy za najlepsze przedstawienia festiwalu.

Tematem sztuki jest narkomania byłego żołnierza powodująca cierpienia bohatera i całej jego rodziny. Zagadnienie to nie urosło w Polsce do rangi problemu jak w Stanach Zjednoczonych, może najbardziej jest aktualne na Wybrzeżu i dlatego właśnie ten teatr podjął się wystawienia „Kapelusza". Znany z filmu reżyser Wajda potraktował przedstawienie bardzo „filmowo". Będąc jednocześnie autorem scenografii podzielił scenę na trzy wyraźne plany, jakby na kadry filmowe, przerzucając akcję kolejno na każdy z nich, przy tym dba bardzo o tempo przedstawienia.

Spektakl wyróżniał się bardzo wyrównaną grą aktorów, tak że Zbigniewowi Cybulskiemu doskonałemu w roli Johna w niczym nie ustępowali pozostali wykonawcy: Dubrowska, Fetting, Maklakiewicz czy Fuzakowski. Drapieżny naturalizm scenografii nie raził uwarunkowany koncepcją reżyserską sztuki.

Drugą po „Kapeluszu" najciekawszą pozycją festiwalu była sztuka Broszkiewicza pt. „Jonasz i błazen" w reżyserii Bogumiła Kobieli i Zbigniewa Cybulskiego. Doprawdy, gdy się oglądało to przedstawienie, to wszystkie biadania na poziom współczesnej dramaturgii polskiej stawały się nieaktuaulne, a liczne ukłony centralnej prasy literackiej w stronę prowincji w niczym nie przesadzone (o ile Gdańsk nazwać można prowincją).

Broszkiewicz akcję swojej sztuki umieszcza w fikcyjnym kraju, ale aluzje do naszej współczesności są bardzo wyraźne; żadna bodaj instytucja, ani wada narodowa nie zostały oszczędzone w tej zgryźliwej, ale pełnej najlepszego humoru farsie. Można się oczywiście przyczepiać do szeregu detali, reżyseria pod względem warsztatowym odsłoniła pewne słabe punkty np. przeciąganie sytuacji w celu maksymalnego wygrania dowcipu, ale ogólne wrażenie pozostawił spektakl bardzo dobre. Nie sposób nawet wymieniać całego zespołu aktorskiego grającego na takim poziomie, że nie powstydził by się tego przedstawienia żaden teatr stołeczny.

Na trzeciej pozycji w tym przedstawieniu należałoby umieścić białostocki „Kram z piosenkami". Przedstawienie nasze spotkało się w Toruniu z gorącym przyjęciem u publiczności i ciepłym na ogół przez krytykę.

Błędem by było zarówno nie docenianie sukcesu naszego teatru jak i przecenianie go. Oba zespoły Wybrzeża stanowiły inną klasę, powiedziałbym używając określenia sportowego „ekstra klasę", żeby z czystym sumieniem zaraz po nich na trzeciej pozycji postawić „Kram", tę przerwę między drugą a trzecią pozycją trzeba dostrzec. Ale z drugiej strony po przeciętnej „Opowieści zimowej" Szekspira — Teatru Ziemi Pomorskiej, słabiutkim „Wieczorze trzech króli" tegoż — Teatru Koszalińskiego i bardzo niedobrej „Beatrix Cenci" Słowackiego — Teatru Szczecińskiego, „Kram" był wydarzeniem dużej miary.

To ogólnie o samym przedstawieniu. Do szczegółowych porównań możliwości aktorskich zespołu białostockiego z innymi zespołami nie było zbyt wiele okazji, jako że ani warunki wokalne, ani choreograficzne poza Teatrem Węgierki nie były zbyt licznie prezentowane na festiwalu, a z drugiej strony „Kram" nie w pełni daje okazję poznania normalnej pracy aktorskiej.

Głosy recenzentów i ludzi teatrów na temat „Kramu" były bardzo różne, i bardzo krytyczne i bardzo pochlebne, przeważały jednak te ostatnie, zgodnie podkreślając dojrzały warsztat aktorski aktorów starszych, i werwę i zapał młodzieży.

Ale nie zaważyło to na całości przedstawienia i zespołowi białostockiemu należą się za Toruń gorące słowa uznania w pierwszym rzędzie za duży wysiłek twórczy w atmosferze wcale ku temu nie sprzyjającej. Organizatorom festiwalu również nie można ich odmówić, a to za cenną, bo oddolną inicjatywę przy kompletnym braku zainteresowania ze strony władz (złośliwi nazywali to ubocznym produktem decentralizacji) za cenną inicjatywę festiwalu.

Festiwal się skończył i praca w tym sezonie teatralnym również dobiega końca. Miejmy nadzieję, że doświadczenia toruńskiego festiwalu pomogą naszemu teatrowi w przyszłym sezonie do osiągnięcia jeszcze lepszych wyników.

A. GABRUSIEWICZ

Wszystkie zespoły aktorskie przyjechały na I Festiwal Teatrów Polski Północnej do Torunia pociągami i samochodami. Tylko Państwowy Teatr Ziemi Mazowieckiej przypłynął Wisłą.

Statek, który widzimy na zdjęciu jest stałą siedzibą teatru. Mieści on salę teatralną, garderoby i wszystkie urządzenia niezbędne do przedstawień. Teatr pływa po Wiśle, i daje przedstawienia w miejscowościach nad nią położonych.

Fot. — W. M.

Zdjęcie Ziemi w ciągu 12 godzin...

Ze sztucznego satelity sfotografować można całą powierzchnię Ziemi w ciągu 12 godzin — oświadczył członek prof. Aleksander Michajłow, dyrektor Obserwatorium Pulkowskiego pod Leningradem. Radzieccy uczeni posiadają już obecnie fotografie części powierzchni Ziemi wykonane z wysokości 225 km z pokładu rakiety.

To Cię zaciekawi

Cierpliwość pisarza

Mówiąc o swoich napisanych ostatnio trzech książkach, Ernest Hemingway oświadczył: „Rękopisy powieści zamknąłem w kufrze i wyciągnę je dopiero wtedy, kiedy będę potrzebował pieniędzy".

Jeden w Nowym Jorku, drugi w Moskwie

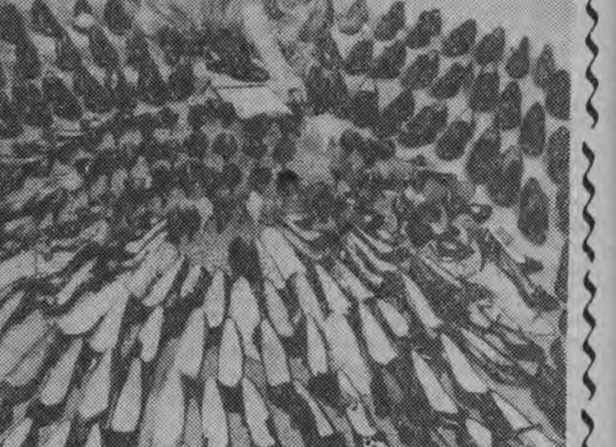

Szkoda trudu — tu nie dobierzesz żadnej pary. Przyczyną jest to, że jeden but z każdej z 500 par pojechał na wystawę USA w Moskwie.

Fot. — CAF

Dzieci pracowników rolnych będą wypoczywały na koloniach

Wojewódzki Zarząd PGR zorganizował dla dzieci pracowników rolnych trzy kolonie: w Rogalikach, pow. Ełk, dla 200 dzieci; w Marianowie, pow. Łomża, dla 160 dzieci i w Rudce, pow. Bielsk-Podlaski, dla 140 dzieci. W każdym ośrodku zorganizowane będą dwa turnusy — od 27 czerwca do 22 lipca i od 25 lipca do 19 sierpnia.

Na koloniach tych, prócz dzieci pracowników PGR, przebywać będą również dzieci pracowników POM, kółek rolniczych, pracowników służby melioracyjnej, Państwowych Gospodarstw Rybnych i Związku Zawodowego Pracowników Rolnych.

Na kolonie wyjada dzieci z całego województwa.

Kolonie dla dzieci pracowników rolnych leżą w pięknych miejscowościach i są doskonale zorganizowane. (a)

Może znasz zwyczaje pieśni lub obrzędy związane z twoją miejscowością

Wojewódzki Dom Kultury, wspólnie z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym rozpoczął ciekawe prace związane z Tysiącleciem Państwa Polskiego. Przystąpiono mianowicie do zbierania i opracowywania materiałów etnograficznych z regionów naszego województwa.

Materiały takie to przede wszystkim podania, gawędy, opowieści, przysłowia, pieśni (zarówno teksty, jak melodie), zapisy obrzędów i obyczajów. Materiały te będą następnie udostępnione wszystkim, którzy interesują się kulturą ludową i tradycją. Mają być one opracowane w taki sposób, aby oprócz celów naukowych, mogły służyć świetlicom i innym placówkom kulturalnym (wieczory, widowiska, sztuki).

W tej poważnej pracy WDK oraz Polskie Towarzystwo Ludoznawcze liczy na pomoc wszystkich. Wszędzie bowiem w miastach i na wsi mieszkają ludzie pamiętający, a nawet zapisujący miejscowe gawędy, opowieści i podania, pamiętający okolicznościowe obrzędy itp.

Kontaktujcie się więc z Poradnią Amatorskiego Ruchu Artystycznego WDK w Białymstoku. Wasza pomoc w tej pracy, to również wkład w jak najlepsze uczczenie Tysiąclecia Polski. (ir)

Na 15-lecie

BZPB w Fastach otrzymały nowe ambulatorium

W piątek, 26 bm., zostało oddane do użytku nowe przyzakładowe ambulatorium w Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Fastach. Pierwotny termin oddania do użytku, a mianowicie 22 lipca, znacznie skrócono.

Myśl poprawy warunków lecznictwa przyzakładowego powstała już w maju br. Postanowiono wówczas na gabinety lekarskie przerobić wartownię i magazyny w jednym z budynków. Część sprzętu przydzielił Wydział Zdrowia Prezydium MRN część zakupił zakład z własnych funduszy.

Dziś zamiast trzech ciasnych pokoików bez poczekalni, ambulatorium przyzakładowe dysponuje trzema gabinetami przyjęć, gabinetem zabiegowym, dentystycznym i pomieszczeniami pomocniczymi. Poczekalnię oczywiście również urządzono. Tam, gdzie poprzednio mieściło się ambulatorium, myśli się o zorganizowaniu laboratorium.

W związku z powiększeniem lokalu, ambulatorium otrzyma w przeciągu najbliższych miesięcy jeszcze jednego lekarza ogólnego oprócz tego dentystę, ginekologa i chirurga. (a)

Są jeszcze miejsca na obozach ZMS w Augustowie

Komitet Miejski ZMS w Białymstoku otrzymał dodatkową ilość miejsc na obozy ZMS-wskie do Augustowa.

W związku z tym przyjmowane są zapisy członków ZMS ze szkół na obóz młodzieży szkolnej. Młodzież niepracująca i pozaszkolna przyjmowana jest na obóz młodzieży pozaszkolnej.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela KM ZMS Białystok (gmach KW PZPR) II piętro pokój 160.

Dokąd dziś idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę i w niedzielę — „Kram z piosenkami" — godz. 19.

KINA

„Pokój" — „Rzymskie wakacje", prod. amerykańskiej, (od 16 lat), **w sobotę** — godz. 16, 18.15 i 20.30, **w niedzielę** — godz. 13.30, 16, 18.15 i 20.30.

„Ton" — W sobotę — „Na polu chwały", prod. radzieckiej, dodatek — „Ich pierwszy rejs" (od 14 lat), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20. **W niedzielę** — bajki dla dzieci: „O ptaszku, który nie chciał śpiewać", „Odważny zając", „Orzechowa gałązka", „Cyrk" — godz. 10.30 i 11.45 (bilety po 3 zł); „Na polu chwały" — godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — W sobotę i w niedzielę — „Nikt mnie nie kocha", prod. węgierskiej, dodatek — „Pod żaglami", prod. radzieckiej (od 18 lat) godz. 16, 18 i 20.

„Polonia" — „Śmiech w raju", prod. angielskiej, (od 12 lat), dodatek — „Czy wiecie, że..." — godz. 19 i 21.

„Roma" — „Na tropie" (od 16 lat), **w sobotę** — godz. 19, **w niedzielę** — godz. 16 i 19.

„Kolejarz" w Starosielcach — w sobotę i w niedzielę — „Zbuntowana", prod. angielskiej, godz. 17 i 19.30 (od 14 lat).

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz. 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18, oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

„Świat" w Wasilkowie — „Rancho Texas"

„1 Maja" w Łapach — „Trójgłowy smok"

„Zorza" w Ełku — „Ostatni dzień lata"

„Millenium" w Łomży — „Bohaterka dnia"

„Październik" w Łomży — „Złodziej"

Suwałki — „Ogniste wiorsty"

Augustów — „Paryżanka"

Bielsk-Podl. — „Kierowca mimo woli"

Siemiatycze — „Kobieta w oknie"

Czarna Wieś — „Moja córka"

Grajewo — „Bitwa o ciężką wodę"

Olecko — „Siostry" cz. II

Zambrów — „Krzyż walecznych"

Hajnówka — „Pan Anatol szuka miliona"

Sokółka — „Winowajca nieznany"

W razie wypadku

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09, informacji 22-22.

Pogotowie WSW, tel. 32-34.

Pogotowie MO, tel. 07.

Pogotowie Techniczne Wodociągu, tel. 33-91.

DYŻURY APTEK

Apteka nr 7, ul. Wesołowskiego 2, tel. 42-43.

Kurpie wyjechały

Przed wyjazdem, na stacji w Białymstoku.

Fot. — A. Zdrodowski

Przedwczoraj w godzinach popołudniowych wyjechała z Białegostoku 75-osobowa grupa zespołu pieśni i tańca „Kurpie Zielone" oraz osoby towarzyszące — kierownik zespołu Jan Kulaszewicz, choreograf Barbara Sołtysek, dyrektor WDK A. Romanowska, kierownik działu artystycznego ob. Sawicki oraz p. o. kierownika Wydziału Kultury Prezydium WRN ob. Ziniewicz.

Zespół weźmie udział w obchodach tygodnia „Bałtyk — morze pokoju" i wystąpi z nowym repertuarem kurpiowskim i podlaskim. Jako niespodziankę „Kurpie" wiozą dwie piosenki niemieckie, przygotowane specjalnie z racji wyjazdu do NRD.

„Kurpie" przebywać będą w NRD do 7 lipca br. włącznie. (s)

Kurs muzyczny w Supraślu

Jak co roku Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego WDK organizuje w Supraślu miesięczny kurs muzyczny dla nauczycieli prowadzących amatorskie zespoły instrumentalne i wokalne na wsi. Lipiec tradycyjnie i w tym roku został wybrany przez organizatorów.

Innowacją jest wprowadzenie dwustopniowości na kursie: na I stopień przyjmowani są amatorzy nie mający żadnego przygotowania muzycznego, a prowadzący zespoły, natomiast na II stopień zaawansowani, którzy mają dłuższą praktykę, opanowana grę na jakimś instrumencie i ukończony jakikolwiek kurs muzyczny.

Przed Międzynarodowym Dniem Spółdzielczości

W związku ze zbliżającym się Międzynarodowym Dniem Spółdzielczości przypadającym na 4 lipca br. odbyła się wczoraj w gmachu WZGS konferencja prasowa z udziałem członków Wojewódzkiej Komisji Współpracy Spółdzielczości oraz przedstawicieli prasy i radia.

O przygotowaniach, programie obchodów uroczystości poinformujemy Czytelników w najbliższych dniach.

Bogaty asortyment **OGNIW SUCHYCH** do bateryjnych

aparatów radiowych

poleca

„VOLTA" WROCŁAW

Wieloletnia specjalizacja w tych asortymentach gwarantuje najwyższą jakość zapewniającą czystość odbioru.

Żądajcie w sklepach ogniw **„VOLTA"** jak również baterii do latarek, baterii anodowych oraz dzwonkowych.

Prospekty wysyłamy na żądanie

„Volta" Wrocław, ul. Gen. Sikorskiego 28/32

k 978-1

PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ WYDZIAŁ ZDROWIA W GOŁDAPI

ogłasza

PRZETARG

na wykonanie kapitalnego remontu budynku pawilonu położniczo-ginekologicznego przy Powiatowym Szpitalu w Gołdapi.

Składanie ofert do dnia 5. VII. 1959 r.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta, ograniczenia z zakresu robót lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn. k 979-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Inżynierów i techników włókienników ze specjalizacją tkactwa lub dziewiarstwa zatrudnią Olsztyńskie Zakłady Sieci Rybackich w Korszach. Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr OZSR w Korszach, ul. Wolności 1. k 924-0

SPORT ★ SPORT ★ SPORT

Asy lekkoatletyki polskiej i radzieckiej na Stadionie X-lecia

W dwa tygodnie po pamiętnych pojedynkach najlepszych lekkoatletów europejskich o Memoriał Kusocińskiego znów „królowa sportu" szykuje nową porcję wielkich emocji. W sobotę i niedzielę w Warszawie odbędzie się sensacyjny mecz lekkoatletów radzieckich i polskich, którzy zmierzą się pod firmą reprezentacji **Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki i Polski Zachodniej.** Rosyjska Federacja to największa republika radziecka licząca ponad 114 milionów mieszkańców. Terytorialnie więcej niż połowa całego Związku Radzieckiego, a pod względem lekkoatletycznym to jeszcze więcej. Stolicą RFSRR jest Moskwa, a więc zobaczymy wielu sławnych lekkoatletów stolicy ZSRR oraz takich ośrodków jak: Leningrad, Rostów, Gorkij, i Odessa.

Do tego spotkania wystawiamy reprezentację pod nazwą „Polska Zachodnia", w skład której wejdą lekkoatleci i lekkoatletki macierzystych klubów, znajdujących się po zachodniej stronie Wisły. A więc praktycznie Polska Zachodnia równa się pierwszej reprezentacji Polski. Zabraknie tylko płotkarza Kotlińskiego. Punktacja meczu prowadzona będzie systemem potrójnym: wynik spotkania mężczyzn, kobiet i wynik łączny.

Ze zgłoszeń nadesłanych przez kierownictwo radzieckie widać, że oprócz oszczepnika Cybulenki i skoczka Ter Owanesjana, zobaczymy właściwie bez mała wszystkie gwiazdy radzieckiej lekkoatletyki.

Atutami naszych gości są przede wszystkim: płotki **Michajłow** — 13,8, trójskok **Fiedosiejew** — 16,70, oszczep **Kuźniecow** — 84,90; młot **Rudenkow** — 66,70; kula **Lipsnis** — 17,68; tyczka **Bielajew** — 4,50 i wzwyż **Kaszkarow** — 2,10.

Trudno jest snuć jakieś przewidywania końcowych rezultatów. Jedno jest pewne, że niestety w dyscyplinach kobiecych zostaniemy rozgromieni.

Pojedynki mężczyzn zaś trzymać będą widownię w napięciu od pierwszej do ostatniej konkurencji.

Teoretycznie mamy przewagę nad naszymi potężnymi przeciwnikami i to w dużej ilości konkurencji. Niektóre najlepsze konkurencje naszych gości pokrywają się z naszymi najlepszymi konkurencjami. I tak na przykład obie strony mocno liczą na trójskok. Mimo, że wynik Fiedosiejewa przewyższa osiągnięcia naszych trójskoczków, wierzę jednak w sukces pary Schmidt — Malcherczyk, która jest groźna dla każdej reprezentacji.

Jednym słowem na pewno będziemy przeżywać emocje, bo wynik spotkania mężczyzn będzie, jak to się mówi, „wisieć na włosku" i być może zadecyduje o nim ostatnia konkurencja meczu — sztafeta 4x400. (Let)

KALENDARZYK imprez sportowych

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK

Godz. 10 — ul. Sienkiewicza (przed gmachem ZW LPŻ) — Start motocyklistów do raidu, traktowanego jako pierwsza eliminacja do raidowych i motocyklowych mistrzostw okręgu. Dystans — około 80 km. Pierwsi zawodnicy spodziewani są na mecie około godz. 12.

EŁK

Godz. 18 — Boisko Mazura — Towarzyski mecz piłkarski Mazur Ełk — Stal Kraśnik (III liga lubelska).

PROGRAM RADIOWY

W SOBOTĘ

Program I

6.40 Radio-Reklama; 7.10 Muzyka poranna; 8.35 Muzyka i aktualności; 10.00 Polska muzyka filmowa; 10.40 Suity rozrywkowe; 11.30 Z cyklu: „Rodzice a dziecko; 11.35 Pieśni kompozytorów węgierskich; 12.20 Na swojską nutę; 14.00 Muzyka operetkowa; 15.05 Tańce kompozytorów radzieckich; 15.30 Z życia ZSRR; 16.40 Z cyklu: „Żywe wydanie pieśni Moniuszki"; 17.00 Dla dzieci; 17.45 Radio-Reklama; 18.05 Transmisja Międzynarodowych Zawodów Lekkoatletycznych Polska — Federacja Rosyjska; 21.00 Zgaduj-zgadula; 22.30 Melodie taneczne gra zespół instrumentalny J. Haralda; 23.10 Muzyka taneczna.

Program II

6.10 Rolnictwo na start — kom.; 6.40 Muzyka poranna; 8.15 Radiowy kurs nauki jęz. rosyjskiego; 9.35 Radiostacja młodości; 10.00 Z melodią i piosenką przez świat; 10.50 Porady praktyczne dla kobiet; 11.00 Partyzancka opowieść; 11.32 Orkiestry i soliści w repertuarze rozrywkowym; 15.10 Pieśni i tańce ze zbiorów Oskara Kolberga; 15.30 Audycja dla dzieci; 16.00 Muzyka rozrywkowa i taneczna; **17.00 Zanikające piękno — felieton; 17.10 Koncert życzeń; 17.35 Z cyklu: Rozmawiamy z posłami Ziemi Białostockiej; 17.45 Z miast i wsi województwa;** 18.00 Nowości muzyki rozrywkowej; 18.35 Muzyka i aktualności; 19.05 Uniwersytet Radiowy; 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert Orkiestry PR; 21.40 Gra Poznańska 15-tka radiowa; 22.00 Muzyka taneczna.

W NIEDZIELĘ

Program I

7.10 Muzyka poranna; 7.55 Kalendarz Radiowy; 8.15 Polskie Pieśni i tańce ludowe w wykonaniu zespołu ludowego PR; 9.05 „Fala 56"; 9.20 Z cyklu: „Amatorskie zespoły przed mikrofonem"; 9.40 Dla dzieci; 10.00 Radiowy Magazyn Wojskowy; 10.30 „Przeglądy i poglądy"; 11.00 Melodie rozrywkowe; 11.15 „Przekrój muzyczny tygodnia"; 12.20 Koncert Orkiestry Mandolinistów; 12.45 Z cyklu: „Niezapomniane stronice" — „Ono" fragm. pow. K. Tetmajera; 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego; 14.00 „Niedziela na wsi"; 15.00 Z życia Związku Radzieckiego; 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych; 16.20 Teatr Młodego Słuchacza; 17.21 Wyniki „Toto-Lotka"; 17.30 Tansmisja Międzynarodowych Zawodów Lekkoatletycznych Polska — Federacja Rosyjska oraz transmisja z Chorzowa międzypaństwowego meczu piłkarskiego o puchar narodów Polska — Hiszpania; 20.00 Tydzień w kraju i na świecie; 20.30 „Matysiakowie"; 21.00 „Mijają lata, mijają piosenki"; 22.00 Na fali humoru; 22.30 Orkiestra „Halle".

Program II

7.40 Muzyka poranna; 8.50 Radio-problemy; 9.25 Kronika studencka; **9.40 Dobre zakończenie — aud. sł. muz.;** 10.30 Nowe nagrania; 11.00 Trzy łyki marynistyki; 11.30 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.50 Koncert życzeń; 15.00 Audycja dla dzieci; 16.00 **Czółko z Puszczy Zielonej;** 16.30 Koncert szopenowski; 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.05 Sto rzewnych wierszy — słuchowisko; 20.20 Miłośnikom tańca i piosenki; 21.30 Proszę mówić słuchamy; 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe; 22.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny; 23.00 Muzyka krajów nadbałtyckich.

Ogłoszenia Drobne

PRACA

Potrzebna pomoc domowa. Białystok, Lipowa 16 m. 91. g 1877-1

LOKALE

Zamienię 2-pokojowe mieszkanie, komfortowe, z ogrodem i garażem w Kłodzku na podobne w Białymstoku (bez garażu i ogrodu). Kłodzko, ul. Stryjeńska 7, Rzepko. g 1833-1

KUPNO

Kupię pianino. Białystok, ul. Kilińskiego 7 I m. 4. g 1844-1

Chłodnia Składowa w Białymstoku ogłasza skup poziomki leśnej. Punkt skupu przy Chłodni Składowej ul. Szosa Wschodnia 113. k 982-0

SPRZEDAŻ

Z powodu wyjazdu sprzedam pilnie plac 1.200 m^2 za CPN 700 m. Wiadomość: Białystok, Sowlańska 1, Bursztejn. g 1829-0

Sprzedam motocykl M-72 lub zamienię na WFM. Białystok, Promienna 6. g 1840-1

Sprzedam duży plac. Wiadomość: Białystok, Rynek Kościuszki 17/4, po godz. 18. g 1855-0

Sprzedam plac 2.400 m^2. Wiadomość: Białystok, Plażowa 19 (dojazd autobusem nr „1" do CPN, następnie na lewo — ostatnia posesja). g 1865-0

Sprzedam samochód osobowy „Opel Kadet", stan dobry. Raczki, A. Olszewski (Lecznica Zwierząt). g 1876-1

Samochód osobowy „Citroen" pilnie sprzedam. Białystok, ul. B. Głowatego 12, tel. 48-35, od godz. 15. g 1875-1

Sprzedam WFM wiśniowy w idealnym stanie. Białystok, Nowowarszawska 22 m. 1. g 1878-1

Sprzedam gospodarstwo wraz z budynkami gospodarczymi (5 ha ziemi nadającej się pod ogrodnictwo) 2 km od Białegostoku. Władysław Łobaczewski, kolonia Bagnówka, poczta i powiat Białystok. g 1879-1

RÓŻNE

Wydział Zaoczny o kierunku analizy chemicznej i technologii ceramiki czerwonej przy Technikum Chemiczno - Mechanicznym w Lublinie, Aleje Racławickie 7, tel. 1193, ogłasza zapisy na semestr jesienno-zimowy 1959/60. Informacji udziela sekretariat. k 980-1

Z teki SZPERACZA

Wyprawa na Jaćwieskie Błota

Mówi się często i pisze, że ziemia podlaska była terytorium ciągłych walk, że ścierały się tu wpływy aż czterech plemion: Rusinów, Mazowszan, Litwinów i Jaćwingów. Niewiele jednak zostało dokumentów, które by to potwierdzały w sposób nie wzbudzający wątpliwości. Stąd w pracach na te tematy wiele ogólników, niedomówień i frazesów. Tym cenniejsze są dla nas notatki zawarte w „kronice wołyńskiej" pisanej w wieku XIII, wydanej zaś drukiem w Związku Radzieckim w okresie międzywojennym.

Tam to znajdujemy m. in. pod rokiem 1254 opis wojny, a właściwie wyprawy odwetowej polsko-ruskiej przeciw Jaćwieży.

„Namówili Daniło i Wasyłko (książęta ruscy) Ziemowita Mazowieckiego do najścia Jaćwieży; otrzymali posiłki od Bolesława Małopolskiego — wojewodów Sąda i Signiewa; zeszli się w Drohiczynie i przeszli błota („Błota Jaćwieskie" dziś Bagno Wizna) i napadli ziemię jaćwieską.

Polacy nie wytrzymali, zapalili wieś pierwszą, ale zdziałali źle, bo dali przez to znamię Jaćwieży i gniewali się na nich o to Daniło i Wasyłko. Wieczorem przyjechali Złyńcy (szczep jaćwieski) i skupiła się cała Jaćwież i przysłali do Danila Nebiasta: „Zostaw nam Polaków, a sam wyjdź spokojnie z ziemi naszej". Ale woli swej nie uzyskali".

Tej nocy Jaćwingowie napadli na obwarowanych w obozie Polaków i było już krucho z wojami Ziemowita i Bolesława, kiedy nadeszli z odsieczą rusey łucznicy. Wspólnymi siłami odpędzono Jaćwingów od „ostrogu" (obwarowania), ale walka trwała do rana.

„Nazajutrz skupiła się cała Jaćwież, piechota i jazda, bardzo liczni, że się ich lasy nimi napełniły, a powstawszy zapalili swoje namioty". Po co palili te namioty — pisarz nie wyjaśnia.

Następnie sprzymierzone wojska polsko-ruskie rozdzieliły się: Daniło z wojami Bolesława ruszył w głąb kraju. Wasyłko zaś z Ziemowitem i zaciężnymi Połowcami pozostali na miejscu. Skorzystali z tego Jaćwingowie i napadli na pozostałych. Wywiązała się walka, w wyniku której Jaćwingowie omal nie pobili najeźdźców, ale „posłał... Wasyłko do brata: „Walka silna, pośpiesz do nas!". I wrócił Daniło, i pognali Jaćwież do lasu, ale ci przecież na nich nacierali nad Narwią".

Dalsze losy wojny były już właściwie przesądzone, albowiem „zmiękło serce Jaćwieży, gdy ujrzała dzielność ruską i polską. Ci zaś szli plądrując i paląc jej ziemię i przeszli rzekę Łek".

Nad Etkiem Jaćwingowie próbowali raz jeszcze stawiać opór, lecz daremnie. Tryumfujące wojska sprzymierzonych były jednak również w kłopocie. Oto pewnego dnia przewodnicy oznajmili, że zbłądzili. Wówczas „zabito dwu Warmów (raczej Prusów chyba?), a trzeciego żywego jęto rękami i przywiedziono do księcia Danila, który rzekł: Wyprowadź mnie na dobrą drogę i życie otrzymasz" i dał mu rękę (na znak, że dotrzyma przyrzeczenia). I wywiódł go i przeszli rzekę Łek. Gdy nazajutrz przygnali (na pomoc Jaćwingom) Prusowie i Borty, zsiedli woi wszyscy i pieszy z obozu uzbroili się: tarcze ich jak zorze były, hełmy jako słońce wschodzące, włócznie zaś dzierżyli w rękach jako gęste siłowie. Strzelcy szli po obu stronach i trzymali w rękach swoje rogi (łuki rogowe) i nałożyli na nie strzały przeciw wojsku. Daniło zaś z konia szykował wojów. I rzekli Prusowie Jaćwieży: „Czy możecie włóczniami drzewo podtrzymać i kusić się o takie wojsko?" Oni to widzieli i wrócili do ojczyzny. Stąd ruszył Daniło ku Wiźnie i przeszedł Narew i uwolnił wielu chrześcijan z jęcitwa i pieśń sławną śpiewano im obu".

Tak się skończyła jedna z polsko-ruskich wypraw w głąb kraju Jaćwingów. Jaćwingowie oczywiście nie byli dłużni i w swoich „wypadach" na Mazowsze docierali aż do Płocka i Czerska. Gdyby do naszych czasów dotrwała jakaś kronika jaćwieska opisywałaby zapewne w sposób równie subiektywny przewagi wojsk jaćwieskich. Niestety, dzielne to plemię wyniszczyli zupełnie Krzyżacy w czym im zresztą pomagali Mazowszanie i Rusini. Zostały po nich jedynie szczątki grodów i cmentarzyska rozrzucone po ziemi, której część wchodzi dziś w skład województwa białostockiego.

Zostały też notatki w kronikach, dzięki którym możemy stwierdzić, że w XIII wieku Drohiczyn i Wizna były już znacznymi grodami (kronikarz ruski pisze o nich bez żadnego omawiania, jako o miejscowościach powszechnie znanych). W kronikach tych znajdujemy również potwierdzenie odwiecznych nazw rzek Narwi i Łku, zwanego dziś Ełkiem.

wyszperał K. RAŚKO

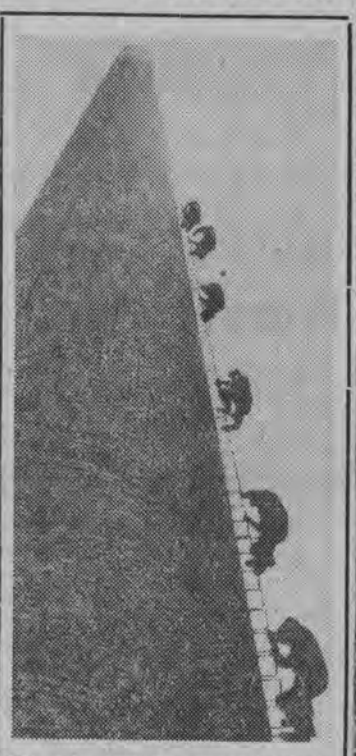

To nie trening zapamiętałych alpinistów, ani spacer w górę dla oglądania atrakcyjnych widoków. Po prostu robotnicy muszą naprawić górną część wieży nowej gazowni w Pfarzheim (NRF). Wieża ma 70 m wysokości.

Fot. — CAF

Z dziennika okrętowego „Chatki Puchatków"

NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM

Francuskie stacje obserwacyjne, rozmieszczone wzdłuż wschodnich wybrzeży Algierii, z uwagą i nieufnością śledziły „Chatkę Puchatków", płynącą wzdłuż afrykańskich brzegów. Biało - czerwona flaga, powiewająca na maszcie szalupy, bynajmniej nie działała uspokajająco na obserwatorów. Trzeba wziąć pod uwagę, że Afryka Północna była już wtedy objęta ogniem powstania arabskiego.

Nocne spotkania

Tymczasem na „Chatce" życie toczyło się ustalonym, morskim trybem: Jurek i Janusz naprawiali uszkodzenia spowodowane przez sztorm, podnieśli wszystkie żagle i płynęli na zachód, trzymając na zmianę 6-godzinne wachty. Przemówił też milczący od paru miesięcy dziennik okrętowy:

9. I. 1959 r. — Zmienne wiatry lokalne. Martwa fala po niedawnym sztormie. Kurs S.W. Godz. 8.00 określono pozycję: 9° 15' 20" E 38° 7' 15" N. Na horyzoncie zarys wybrzeży afrykańskich. Godz. 12.15 trawers przylądka Bougoroni (między portami Bône i Philippville).

10. I. — Słabe bryzy lądowe. Morze spokojne. „Chatka" płynie pod wszystkimi żaglami kursem SW. Godz. 3.15 — jakiś statek oświetla nas silnym reflektorem. Wymiana sygnałów świetlnych i rozmowa przez megafon. Odmawiamy przejścia na ich pokład, przyjmujemy zaofiarowany prowiant.

„W pierwszej chwili myśleliśmy, że to polski statek — wyjaśnia Janusz — bo z mostku ktoś przemówił do nas po polsku. Pytali, czy wiemy, gdzie się znajdujemy, więc podaliśmy naszą ostatnią pozycję, obliczoną przy pomocy sekstantu i mojego zegarka. Wtedy zapytali: Gdzie was tak dobrze nauczyli nawigacji? Nie bez dumy odpowiedzieliśmy, że w Szkole Morskiej w Gdyni.

Oczywiście, nie skorzystaliśmy z propozycji zabrania nas razem z szalupą na pokład. Dopiero kiedy podpłynęliśmy pod sam statek, żeby przyjąć prowiant, który nam zaproponowali, okazało się, że jest to francuska kanonierka, na której jeden z oficerów, widocznie syn naszego emigranta we Francji, mówi po polsku. Była ciemna noc, byliśmy oślepieni reflektorem i nie mogliśmy wcześniej rozpoznać statku. Przyjęliśmy trochę świeżego chleba i owoców, podziękowaliśmy grzecznie i odpłynęli".

Wzięci abordażem [1])

14. I. — Wiatr SE o sile 4—5° B. Idziemy kursem WSW, zbliżając się coraz bardziej do wybrzeży afrykańskich. W ciągu dnia parokrotnie krążyły nad nami samoloty francuskie i robiły zdjęcia.

15. I. — Wschodni wiatr o sile 5—6° B. Kurs W. Godz. 10.05 trawers Algieru.

Godz. 10.30 — z portu wychodzi francuska kanonierka „A droit" i zbliża się do nas z zamiarem wzięcia nas na hol...

— „To było groźniejsze niż największy sztorm — opowiada Janusz. — Kanonierka najeżdżała na nas swym stalowym dziobem, a my staraliśmy się uniknąć zderzenia, które przy wysokiej fali mogło mieć fatalne skutki. Uciekaliśmy więc spod stalowego dziobu kanonierki, zmieniając halsy i kluczac, jak zając. Jednocześnie sygnalizowaliśmy rozpaczliwie naszemu „ratownikowi", że jesteśmy „O. K.", że nie potrzebujemy żadnej pomocy i chcemy żeglować dalej o własnych siłach. Wszystko na nic. Dowódca kanonierki postanowił widocznie wyratować nas na siłę. Gdyśmy mu się wymknęli — zatoczył koło i znów najechał na nas dziobem...

Ta zabawa nie mogła się dobrze dla nas skończyć. Przy którymś zwrocie przez rufę, zrobionym zbyt gwałtownie, trzasnął nam maszt, a w moment później nastąpiło zderzenie z kadłubem kanonierki. Jak było do przewidzenia, fala zaczęła tłuc nas o stalową burtę, grożąc lada chwila rozbiciem i zatopieniem szalupy. Już pierwsze uderzenia spowodowały wyłamanie kawałka falszburty[2]) łodzi. Nie było innej rady, trzeba się było poddać i przyjąć hol. Jerzy zdążył tylko krzyknąć, żeby nas holowali zupełnie wolno, gdyż inaczej dziarska kanonierka zrobiłaby z nas niewątpliwie łódź podwodną"...

Przymusowy remont

Jurek Tarasiewicz, opisując ten wypadek w jednym z listów, nadmienia, że nigdy bardziej nie przydała mu się znajomość obcych języków, jak wtedy, gdy wyjaśniał dowódcy francuskiej kanonierki, co sądzi o jego kwalifikacjach żeglarskich. Sugestia, że oficer marynarki, który dowodzi tym okrętem nadaje się raczej na księdza proboszcza niż marynarza — była jednym z łagodniejszych sformułowań. W odpowiedzi pięknie umundurowany komandor francuski złożył wizytę kurtuazyjną na „Chatce Puchatków" wyrażając ubolewanie z powodu „niefortunnego zderzenia" i zapewniając, że wszelkie szkody zostaną niezwłocznie naprawione we francuskiej stoczni. Na razie zaprosił żeglarzy na obiad do kasyna oficerskiego, zaś „Chatkę" odholowano do warsztatów...

Po dwóch dniach oficer francuski powiadomił żeglarzy, że szalupa jest gotowa do drogi, że mogą opuścić port algierski i że... taki jest właśnie rozkaz admiralicji...

„Nasiadówką" do Cherchel

Opuściwszy port algierski, załoga „Chatki" stwierdziła przede wszystkim, że szalupa przecieka jak stare rzeszoto. Widocznie przy naprawie uszkodzonej burty — zapomniano uszczelnić zreperowane miejsca. Na dnie szalupy zbierała się woda, którą trzeba było bez przerwy wylewać — co 3 minuty wiadro wody. W dodatku wiały ciągle przeciwne wiatry zachodnie, zmuszając załogę „Chatki" do uciążliwego lawirowania pod wiatr. Wskutek ciągłego trzymania nóg w wodzie — Januszowi zaczęły puchnąć stopy. W tych warunkach nie można było płynąć dalej. Po paru dniach żeglugi zawinęli do małego portu Cherchel, odległego zaledwie 80 km od Algieru.

W tym małym porciku północno-afrykańskim przyjęto ich bardzo gościnnie i obiecano wszelką pomoc. Polskimi żeglarzami zaopiekowała się serdecznie miejscowa szkoła oficerska, zaś mer miasta przysłał Januszowi, cierpiącemu w dalszym ciągu na dotkliwe bóle stóp, doktora, który stwierdził, że jest to ostre zapalenie stawów na tle reumatycznym i zaczął go intensywnie leczyć.

Tymczasem redakcji „Sztandaru Młodych" w Warszawie, udało się uzyskać od KC ZMS doraźną pomoc finansową dla wyprawy „Chatki Puchatków", którą przekazano telegraficznie do Cherchel. Umożliwiło to żeglarzom przeprowadzenie gruntownego remontu szalupy, zakupienie nowych lin oraz uzupełnienie wyposażenia i żywności przed dalszą podróżą przez Atlantyk.

Przez Gibraltar — na otwarty ocean

Po 10-dniowym postoju w Cherchel „Chatka" wyszła na morze i popłynęła na zachód. Oddajmy znowu głos dziennikowi okrętowemu:

3. II. — Godz. 16.30 wychodzimy z portu żegnani przez przyjaciół ze szkoły oficerskiej w Cherchel. Zmienne wiatry lokalne. Kurs WNW.

4. II. — Godz. 14.00 — Silny wiatr westowy osiąga siłę sztormową (8—9° B) uniemożliwiając dalsze lawirowanie pod wiatr. Po raz pierwszy w naszej podróży rzucamy dryfkotwę[3]) i podnosimy trajsel na bezaniu[4]). Szalupa dryfuje w położeniu „ostry bajdewind"[5]). Jest to nasz 10-ty sztorm w tej podróży.

5. II. — Sztorm mija. Zmienne wiatry z kierunków od N do SE. Kurs W.

9. II. — Spotkanie z polskim statkiem s.s. Wisła. 10. II. — wpływamy w Cieśninę Gibraltarską...

W drodze przez Gibraltar „Chatkę" eskortowały ścigacze francuskie, a w nocy latały nad nią samoloty patrolowe, oświetlając ją rakietami spadochronowymi i robiąc zdjęcia. Szalupa żeglowała w pobliżu brzegów afrykańskich, gdzie płynie korzystny prąd, rozwijając rekordową szybkość 8 węzłów pod pełnym ożagleniem przy półsztormowym wietrze (6°B).

ST. MIODUSZEWSKI
(d.c.n)

[1]) Abordaż — stosowany w średniowieczu system walki na morzu, polegający na tym, że jeden okręt najeżdżał na drugi przebijając go dziobem.

[2]) falszburta — górna część burty, wystająca nad pokładem lub ławkami szalupy.

[3]) Dryfkotwa — stożkowy worek brezentowy, który wyrzuca się na linie z dziobu szalupy. W czasie sztormu pomaga to utrzymywać szalupę w korzystnym położeniu dziobem do fali.

[4]) Trajsel na bezaniu — mały, trójkątny żagiel na tylnim maszcie uzupełnia działanie dryfkotwy.

[5]) Ostry bajdewind — kurs pod wiatr (dziobem do fali).

Place Gouvernement w w środowisku Algieru.

42

Prof. dr. Jiří Štefl

„MORDERSTWO z GRZECZNOŚCI"

Komisarz Salak, po krótkim pobycie w Sobieslavi powraca sam na bagna i pogrąża się w zadumie. Musil będąc pewny, że Salak nie chce przed nim zdradzić metod pracy śledczej, przyjeżdża samochodem w pobliże Bagna i obserwuje go z ukrycia. Salaka spostrzegają również dwaj żandarmi z pobliskiego posterunku, którzy wyszli na przechadzkę.

W pewnym momencie komisarz zrywa się z miejsca, i biegnąc, wpada jedną nogą w zdradzieckie bagno.

— Daremnie łamię sobie głowę, za nic w świecie nie mogę na to wpaść, mimo że mam to, jak się to mówi na końcu języka. Myślę, panowie, że tutaj nic już nie wskóramy, ja będę nad tym tymczasem myślał i możemy wrócić do Sobieslavi. Może przyjdzie mi coś do głowy po drodze. Zresztą robota nie może czekać, jeżeli złapię jakiś pociąg, pojadę jeszcze wieczorem do Pragi, żeby stwierdzić przynajmniej tożsamość zmarłej. Po tych słowach u wszystkich obecnych, z wyjątkiem Salaka, zrodził się lekki cień wątpliwości. Czy aby, mimo wszystko nie maczał w tym palców, ponieważ nikt nie mógł zrozumieć, jak można wpaść na trop mordercy i natychmiast o tym zapomnieć.

Cała grupa zbliżyła się w milczeniu do służbowego samochodu. Salak załadował nań swój rower, żandarmi z Zalszi pożegnali się, a reszta odjechała do Sobieslavi. Ciszę przerwał raz tylko Salak:

— Jest jeszcze jeden dowód na to, że dziewczyna wybierała się za granicę. Niech pan zgadnie, panie kapitanie, jaki, mimo że nigdzie się o tym w protokółach nie

43

mówiło i nie pisało? Ba, idzie nawet o okoliczność, z której możemy sądzić, że szło o wyjazd stosunkowo nagły?

Musil zaczął się zastanawiać, a wraz z nim Janżura i podchorąży Szvec przy kierownicy, który zastanawiał się tak intensywnie, że w Vestci o mało nie przejechał gęsi, gdyby ta nie miała na tyle rozumu i sama nie uciekła przed samochodem, który zarzucił tuż obok kamienia przydrożnego.

— Człowieku, niech się pan nie zastanawia, kiedy prowadzi pan wóz — ryknął na niego Musil niezadowolony że nie przyszło mu do głowy nic, z czego można by wnosić o wyjeździe dziewczyny za granicę.

— Ja panu pomogę — powiedział Salak. — Dotyczy to jej bielizny. Gdyby była pani Novotna, lub jakakolwiek inna kobieta, zgadłaby natychmiast, co uszło naszej uwadze.

— Nie miała nigdzie monogramu. Były to świeżo kupione rzeczy i to cały komplet. Gdyby nie miała zamiaru wyjeżdżać, miałaby czas wyszyć sobie monogram, lub dać go sobie wyszyć. Możemy z tego wnioskować tylko jedno. Zamierzała prawdopodobnie zmienić nazwisko, czyli była przed ślubem.

— A baby noszą na bieliźnie monogram? — spytał Janżura i dodał:

— Będąc starym kawalerem, mam wrażenie, że się tego nie nosi.

— Także mam takie wrażenie — dodał Musil.

— Dziewczęta w Pradze przed dwoma laty miały na kombinacji zawsze wyszywany monogram. W ostatnim czasie na zwyczajnej bieliźnie już się go tak bardzo nie stosuje.

— No, pan musi to wiedzieć, mieszkając w Pradze i znając na pewno damską bieliznę doskonale — rzekł uszczypliwie Janżura, a wszyscy się lekko uśmiechnęli.

— I nie zapominajcie, panowie — ciągnął dalej Salak — że brak nam jeszcze jednej ważnej stosunkowo rzeczy. Przy dziewczynie nie znaleźliśmy torebki, ani chustki do nosa, na której monogram mógł się prawdopodobnie znajdować. Morderca prawdopodobnie umyślnie gdzieś te przedmioty wyrzucił. Gdybyśmy znaleźli torebkę, ułatwiłoby to nam poważnie robotę.

44

W międzyczasie samochód dojechał do Sobieslavi, ścichłej w przyjemnym cieple popołudniowego słońca. Było parę minut po piątej i Salak zdążył jeszcze podczas przyjemnej rozmowy zjeść ze swymi towarzyszami podwieczorek, podjąć w hotelu walizkę, zapłacić za niewykorzystany nocleg i o godzinie siódmej, gdy cienie poczęły kłaść się na ulicę tego południowo-czeskiego miasteczka, stał już na stacyjce, pachnącej sianem z łąk i spalonym torfem z małych osad i czekał na pociąg z Veseli. Ten ostatni przyjechał za kilka minut. Salak pożegnał się z towarzyszami, siadł do pociągu i ruszył w kierunku Pragi.

X

Nazajutrz rano komisarz Salak zameldował się w swym urzędzie w dyrekcji policji, najpierw u swego bezpośredniego przełożonego, radcy Koubka. Ów pan był naczelnikiem wydziału dochodzeniowego, a Salak wszedł do jego gabinetu, zameldowawszy się zwyczajnym zapukaniem. Pan radca był człowiekiem potężnej tuszy, przypominającej jako ciało fizyczne niemal ciecz, i odznaczający się cienkim głosikiem, równie cienkim, jak potężna była jego tusza. Oprócz obu tych sprzeczności, odznaczał się jeszcze niezwykłą inteligencją, dzięki której dostał się na kierownicze stanowisko i dla której cenili go zarówno przełożeni jak podwładni. Niestety, inteligencji swojej używał wyłącznie w pozycji siedzącej i było o nim powszechnie wiadomo, że opuszcza swój gabinet jedynie wtedy, gdy udaje się do domu i że wszystkimi pracami swego wydziału kieruje wyłącznie z tego właśnie pokoju.

— Proszę — gwizdnął jak lokomotywa, usłyszawszy zapukanie, a gdy Salak wszedł, przełożony jego powitał go słowami: — Nie pukać, nie witać się, to zabiera czas Salak? Już pan wrócił? Ma go pan? Nie ma! — odpowiedział sam sobie i sapnął, jak gdyby wypuszczał parę.

— Przychodzę zameldować, co do tej pory zrobiłem — powiedział Salak i równocześnie poprosić o pomoc. Po czym opowiedział co robił na Błotach, powiedział, gdzie należy szukać tożsamości zmarłej, nie ukrywając nawet tego, że w pewnym momencie przyszło mu na myśl, gdzie szukać mordercy, ale że natychmiast wypadło mu to z głowy.

(Ciąg dalszy nastąpi)